

2575-51510

GŁOS POLONII



Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGIERSKA

ROK XVI (XXXIII)
czerwiec 2002 r.

Nr 69

OJCZYZNĘ MAMY JEDNĄ



DOM OTWARTY



BARWNE STRONY



MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE



ku lepszemu... oby wszędzie

■ Idzie ku lepszemu – tak zatytułował jeden z odcinków prowadzonej na łamach „Trybuny” dyskusji „Jak Polak z Polonią” jej inicjator, dobrze nam znany z niezwykle przychylnego stosunku do naszego środowiska b. ambasador RP w RW, Grzegorz Łubczyk. GP rozmawiał z nim o dyskusji i podejmowanych działaniach (str. 2).

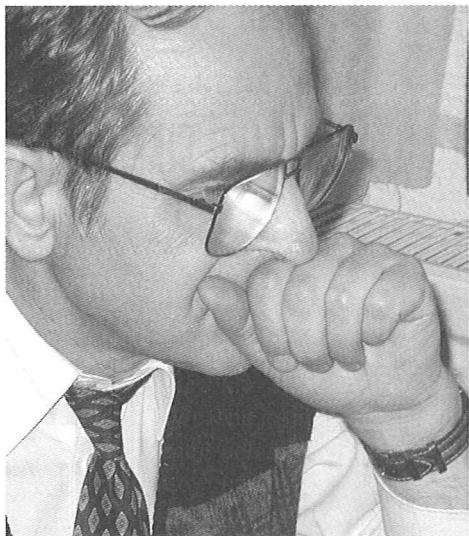
I można żywić zawartą w tytule nadzieję, bo w Kraju Senat debatował już nad poli-

tyką polonijną, trwają intensywne przygotowania Kompleksowego Programu Współpracy z Polonią, dla którego formowania zasięgnięto też opinii środowisk polonijnych całego świata. Pozwala to zakładać, że Program uwzględni zróżnicowane potrzeby Polonii poszczególnych regionów, bo całkowicie inne są one na Wschodzie, inne za Atlantykiem i jeszcze inne np. w naszym regionie Środkowej Europy.

A czy ruszy ku lepszemu na naszym własnym polonijnym podwórku w dużej mierze zależeć będzie od wyników zbliżających się wyborów do samorządów lokalnych, w tym samorządów mniejszości polskiej. Kto je będzie tworzyć i z jakimi zamiarami? Zależeć będzie wreszcie od nas samych, czy potrafimy się wyzbyć niechcanych wad i swarów, które utrudniają porozumienie. (str. 20–21).

Ojczyznę mamy jedną

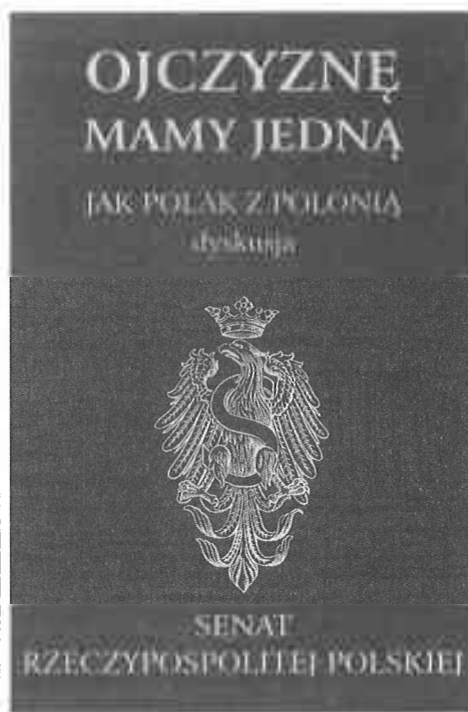
GP rozmawia z byłym ambasadorem Grzegorzem Łubczykiem, inicjatorem medialnej dyskusji polonijnej oraz projektodawcą i redaktorem książki „Ojczyznę mamy jedną”.



■ **Głos Polonii:** – Dotarła do nas opinia, według której podobnej Debaty Polonijnej w Senacie RP wcześniej nie było. Jako jeden z senackich ekspertów przygotowujących spotkanie dwóch reprezentacji – władz Rzeczypospolitej i Polonii Świata w dniu 30 kwietnia br. – proszę powiedzieć, co je wyróżniało i charakteryzowało?

Grzegorz Łubczyk: – Rzeczywiście, takiej dotąd nie było. Nie jej gospodarze, lecz liderzy organizacji polonijnych ze wszystkich kontynentów uznali 15 posiedzenie Senatu RP V kadencji, poświęcone polityce Państwa Polskiego wobec Polonii i Polaków za Granicą, za przełomowe, a nawet historyczne. Dali temu zresztą wyraz w specjalnym liście do marszałka II Izby polskiego Parlamentu, prof. Longina Pastusiaka, a podpisanym przez przedstawicieli wszystkich uczestniczących w obradach stowarzyszeń polonijnych. Podczas uroczystego koncertu – jaki odbył się w siedzibie „Wspólnoty Polskiej” w obchodzonego 2 maja po raz pierwszy oficjalnie Dniu Polonii – publicznie i w obecności Adresata odczytała go Pani Helena Miziniak, Prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Wyrażono w nim wielkie uznanie i podziękowanie Senatowi i jego Marszałkowi za szybkie doprowadzenie do tej debaty, za nowatorski sposób jej przeprowadzenia oraz zapowiedź pozytywnych zmian w relacjach polsko-polonijnych.

– Czym więc reprezentantów Polonii tak pozytywnie zaskoczył Senat?



– Na dobry odbiór Debaty Polonijnej m.in. złożyło się kilka nietypowych postanowień natury organizacyjnej, które znacząco wpłynęły na zawartość merytoryczną całonocnego posiedzenia. Zaproszeni do Senatu przedstawiciele Polonii i Polaków za Granicą byli zarówno gośćmi, jak i pełnoprawnymi uczestnikami tej debaty.

– W czym się to wyrażało?

– Poza senatorami głos mógł zabrać każdy z członków oficjalnej delegacji polonijnej. W ten sposób wszyscy, poczynając na szefach kontynentalnych z obu Ameryk, Australii, Afryki i Europy po dość liczną reprezentację Polaków na Wschodzie od Białorusi i Ukrainy po Kazachstan otrzymali możliwość przedstawienia swego doświadczenia, problemów oraz oczekiwań wobec Ojczyzny. Również do projektu Uchwały Senatu, wyznaczającej kierunek polityki polonijnej Państwa Polskiego w najbliższych latach, nasi rodacy ze świata wnieśli znaczące poprawki. Senatorowie je przyjęli i jednogłośnie zatwierdzili. To kolejny ewenement! Ponadto reprezentacja Polonii siedziała nie tu, gdzie zwykle goście, lecz na miejscach zajmowanych wyłącznie przez senatorów, co również uznano za wymowny gest partnerskiego potraktowania liderów polonijnych przez Senat V kadencji.

Na ten więcej niż formalny ukłon Senatowi wobec przedstawicieli Polonii już podczas debaty zwrócił publicznie uwagę prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – prof. Andrzej Stelmachowski, pierwszy marsza-

łek przywróconej w 1989 roku II Izby Parlamentu. Ten znawca tematu m.in. z uznaniem powiedział, że „marszałek Pastusiak, łamiąc regulaminowe procedury, w taki sposób zorganizował sesję polonijną, że bodaj po raz pierwszy w dziejach naszego parlamentaryzmu osoby nie będące głowami państwa wzięły pełny w niej udział”.

Jeżeli do tego dodamy, że na senackie obrady przybyli i mówili o relacjach między Rzeczpospolitą a Diasporą Polską nie grzecznościowo, lecz z myślą o naprawie tych związków i prezydent Aleksander Kwaśniewski, i marszałek Sejmu – Marek Borowski, i prymas Polski – Józef Glemp, a w imieniu rządu – Sławomir Dąbrowa, wiceminister spraw zagranicznych – to uzmysławia jakiej rangi była ta debata. A przecież jeszcze należałoby przynajmniej wspomnieć, że w ramach tworzenia partnerskich zasad współdziałania, tym razem marszałek Senatu wystosował zaproszenie do udziału w sesji na ręce prezesów organizacji kontynentalnych, których zadaniem było imienne ustalenie składów swych delegacji już bez konsultacji i akceptacji gospodarzy debaty.

– *Miejmy nadzieję, że zmiany w stosunkach między Polonią a ojczystym krajem nie ograniczą się do tych rzeczywiście wymownych i budujących zachowań i gestów nowego Senatu, które polonijni liderzy zauważyli i w swym liście docenili. Oby ta zrodzona przy ulicy Wiejskiej atmosfera partnerskiej otwartości teraz przełożyła się na skuteczne pokonywanie problemów Polonii.*

– Senackiej debaty, oczywiście, nie należy uważać za cel sam w sobie. To bardzo ważny, ale tylko pewien etap na drodze do ułożenia polsko-polonijnych relacji na prawdziwie partnerskich zasadach ku obojmu zresztą pożytkowi – co stanowiło jeden z wiodących postulatów oraz wniosków dyskusji „Jak Polak z Polonią”, której swych łamów gościnnie użyła redakcja „Trybuny”. Do udziału w tej otwartej, kilkumiesięcznej wymianie poglądów, dotyczących stanu kontaktów naszego Państwa z 1/3 naszej populacji poza Polską oraz powinności władz RP wobec Polonii, udało nam się zaprosić nie tylko wysokich rangą przedstawicieli głównych w państwie organów ustawodawczych i wykonawczych. Ciekawe uzdrowicielskie projekty zgłosili liderzy organizacji pozarządowych i praktycy dotychczasowych relacji między Polską a Diasporą a Macierzą. W końcowej fazie do tej medialnej debaty udanie włączyła się także TV „Polonia”, co sprawiło, że dyskusja przekroczyła granice Polski, zwiększając pozytywną presję na nową koalicję

rządową, by jak najszybciej podjęła i to wyzwanie, celem zbliżenia Polonii do Ojczyzny i odwrotnie.

– Co sprawiło, że zainicjował Pan dyskusję „Jak Polak z Polonią”? Na ile miały na to wpływ węgierskie doświadczenia z okresu sprawowania przez Pana funkcji ambasadora?

– Po ubiegłorocznym powrocie z Budapesztu do kraju wziąłem udział na prawach obserwatora i gościa w II Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy, w dorocznym Forum Biznesu Polonijnego i w IX Światowym Forum Mediów Polonijnych. Wrażenia były więcej niż smutne. Delegaci Zjazdu oraz uczestnicy obu forów w imieniu swych stowarzyszeń oraz własnym nie gdzieś tam w świecie, ale w ojczystym kraju dzielili się swym dorobkiem, proponowali, dyskutowali, krytykowali i walczyli, domagając się prawnych ułatwień w różnych dziedzinach aktywności społecznej, gospodarczej, edukacyjnej, kulturalnej Polonii. Ale jakoś nie przejęto się tym, co polonusi mówili. Rządząca wówczas elita była bowiem zajęta głównie wyznaczonymi na wrzesień 2001 wyborami parlamentarnymi. Co prawda, jej wysokiej rangi przedstawiciele zaznaczyli swą obecność w oficjalnych częściach tychże imprez, ale w ich fazach roboczych, tych dla stosunków polsko-polonijnych najważniejszych, nasi rodacy mówili przeważnie do siebie.

W moim zaś przypadku na zarysowany wyżej obraz dodatkowo nałożyły się osobiste doświadczenia z pracy ambasadora u bratanków. Nie z teorii, lecz z praktyki wiem, ile wartościowych inicjatyw i projektów może placówka dyplomatyczna podjąć i udanie zrealizować we współpracy z węgierską Polonią i to często przy symbolicznych lub bez środków finansowych z ministerialnego budżetu! Co i jak robiliśmy wspólnie, Czytelnikom „Głosu Polonii” chyba nie muszę przypominać, bowiem wiele z tych przedsięwzięć trafiło na łamy pisma. Przede wszystkim trzeba bardzo chcieć coś zrobić dla sprawy, dla innych, a w dalszej kolejności także dla odrobiny własnej satysfakcji, z pożytkiem dla wspólnego, polonijnego dobra!

Była też druga strona mojego ambadorskiego medalu w omawianej kwestii. To, co nasza placówka dyplomatyczna robiła dla lub z Polonią służyło nie tylko jej, lecz budowało także pozytywny wizerunek Polaków wśród Węgrów! Ożywiało i rozwijało unikalne w skali europejskiej polsko-węgierskie braterstwo i przyjaźń! Tymczasem te autorskie często przedsięwzięcia kierownej przeze mnie placówki, choć trafiały do serc gospodarzy, w centrali resortu

przy Szucha były niedostrzegane, a w wielu przypadkach – o czym wołałbym zamilknąć – deprecjonowane. Przyznam, iż nie mogłem zrozumieć, dlaczego ówczesny polski MSZ sprawy Polonii w hierarchii zadań ważnych dla przedstawicielstw dyplomatycznych umieszczał gdzieś na szarym końcu!

Tych pozytywnych i negatywnych doświadczeń węgierskich nie mogłem nie wykorzystać w swoich publikacjach wspomnianego cyklu „Jak Polak z Polonią”. One to zresztą w połączeniu z obserwacjami z ww kongresów i spotkań polonijnych skłoniły mnie w artykułach wyjściowym i podsumowującym dyskusję do publicznego upomnienia się o godne miejsce i lepszy los Polonii, o pilne zrewidowanie stosunku Państwa Polskiego do naszej 15-17 milionowej Diaspory, o powinność władz i obowiązek niesienia większej pomocy zwłaszcza rodakom na Wschodzie.

– Krótko przybliżając naszym Czytelnikom dyskusję „Jak Polak z Polonią”, na co głównie zwróciła ona uwagę opinii publicznej oraz nowym władzom RP?

– Po pierwsze, że istnieje konieczność znalezienia wspólnego języka z żyjącymi dziś z różnych powodów poza ojczystym krajem rodakami poprzez naprawienie błędów i wyrównanie krzywd, popełnionych wobec wielu z nich w przeszłości; po drugie – nie stać nas na marnotrawienie ogromnego kapitału, jaki stanowi współczesna Polonia w obopólnym interesie; po trzecie – partnerstwo, partnerstwo i jeszcze raz partnerstwo powinno być podstawą relacji polsko-polonijnych; po czwarte – na ogół dobrze wywiązujący się z roli głównego opiekuna Polonii Senat RP powinien otrzymać wsparcie w postaci silnego ośrodka koordynacji działalności polonijnej, prowadzonej przez podmioty władzy wy-

konawczej RP oraz organizacje pozarządowe. W dyskusji przeważały głosy, że wyposażone w odpowiednie kompetencje biuro takiego koordynatora lub pełnomocnika ds. Polonii znacząco ułatwiłoby rozwiązywanie problemów Polonii i Polaków żyjących poza Ojczyzną. Wskazywano, że najlepszym dla niego miejscem byłby Urząd Prezydenta lub Premiera. Podczas debaty w Senacie marszałek Pastusiak – powołując się na przemyślenia i argumentacje z dyskusji „Jak Polak z Polonią” – opowiedział się za urzędem Głowy Państwa.

– Czy spodziewał się Pan, że ta dyskusja medialna „Jak Polak z Polonią” przybierze formę książki Senatu „Ojczyznę mamy jedną”, a o jej pozytywnym wkładzie do obecnie modyfikowanej polityki polonijnej Państwa Polskiego mówić będzie w swym wystąpieniu programowym – otwierając senacką Debatę Polonijną – Pan marszałek Pastusiak?

– Zupełnie nie. Tym bardziej się więc cieszę, że tak się stało. Świadczy to, iż tocząca się od października ub.r. do marca tego roku debata medialna trafiła na podatny grunt, że była potrzebna. Zaowocowała 14 dużymi publikacjami, Forum w TV „Polonia” i dyskusją w redakcji „Trybuny” z udziałem marszałka Senatu – prof. Longina Pastusiaka, marszałka Senatu w latach 1989-91, a obecnie prezesa „Wspólnoty Polskiej” – prof. Andrzeja Stelmachowskiego, sekretarza stanu w Kancelarii Premiera – prof. Tadeusza Iwińskiego, dyrektora Biura Spraw Międzynarodowych w Kancelarii Prezydenta – dr. Zdzisława Rapackiego, ówczesnego dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii w MSZ – dr. Witolda Rybickiego, sekretarza Zarządu Krajowego „Wspólnoty Polskiej” – prof. Marka Konopczyńskiego. Gospodarz – Wojciech Pielecki, redaktor naczelny

G. Łubczyk w gronie dzieci powodziń



„Trybuny” powierzył mi rolę prowadzącego tę ważną wymianę poglądów nt. polityki polonijnej państwa – jaka była, jest, a jaka być powinna.

Postulaty i wnioski debaty brane były pod uwagę w bardzo starannych przygotowaniach kwietniowego szczytu polsko-polonijnego w Senacie przez nimi kierujących: panią wicemarszałek Jolantę Danielak, przewodniczącego Komisji Emigracji i Polaków za Granicą – senatora Tadeusza Rzymkowskiego oraz szefa Kancelarii Senatu – ministra Adama Witalca i dyrektora Biura Prac Senackich – Piotra Miszczuka.

– Szerokie zainteresowanie tą dyskusją zapewne sprawiło tak szybkie nadanie jej formy książki.

– Istotnie. Gdy zaś prof. Pastusiak zaproponował, by przyszła książka stała się rodzajem upominku od Senatu RP dla Polonii na jej pierwsze święto trzeba było narzucić ostre tempo wydawnicze. Wiedząc o przeznaczeniu publikacji, postanowiłem wzbogacić jej zawartość treściową. Pojawił się wstęp, będący polonijnym credo marszałka Pastusiaka. Wyłącznie na użytek rodzącej się książki wybitny kronikarz polonijnych losów – Olgierd Budrewicz napisał piękny szkic reporterski „Wędrowne ptaki”. Z pożytkiem, jak sądzę, dla książki przyszedł mi pomysł dokonania wyboru myśli o Rzeczypospolitej, ojczyźnie, patriotyzmie, języku polskim, naszym charakterze narodowym, autorstwa kilkudziesięciu wybitnych Polaków, jak np. Kadłubek, Rej, Kochanowski, Skarga, Mickiewicz, Norwid, Prus, Paderewski, Żeromski, Piłsudski, Hłond, Kotarbiński, Wańkowicz, czy wreszcie Jan Paweł II. Refleksje te, przedzielając poszczególne głosy dyskusji „Jak Polak z Polonią”, która stanowi trzon całości, pełnią rolę swoistego komentarza do głównego tematu książki „Ojczyznę mamy jedną”.

– Co dalej? Kiedy, Pana zdaniem, relacje polsko-polonijne uzyskają nową jakość?

– Naprawa tych stosunków zaczęła się, trwa, ale to długi i trudny proces. Wiele teraz zależy od dobrej woli, determinacji oraz odwagi i wyobraźni jej realizatorów po obu stronach. Wydaje się, że wiemy, co choremu dolega. Trzeba jeszcze wspólnie ustalić zestaw leków. Ważną rolę może odegrać Polonijna Rada Konsultacyjna przy Senacie RP, złożona z przedstawicieli organizacji kontynentalnych, której powołanie w najbliższym czasie zapowiedział marszałek Pastusiak. Niebawem też polonijny program rządowy ma się pojawić na posiedzeniu koalicyjnego gabinetu Leszka Millera. Sporo się więc dzieje.

– Dziękuję Panu Ambasadorowi za rozmowę. Rozmawiał: Jerzy Królikowski

PRZED WYBORAMI



■ – *Od czasu ponownego objęcia przez Pana stanowiska przewodniczącego OSMP upłynęło zaledwie półtora roku, co w sytuacji, jaką Pan wówczas zastał w samorządzie jest okresem krótkim. Jak Pan zatem ocenia dzisiejszy stan, stan na kilka miesięcy przed ponownymi wyborami?*

– Jak Pani słusznie zauważyła jest to okres rzeczywiście krótki w tak trudnej sytuacji finansowo-gospodarczej, jaką wówczas zastałem. Rok 2000 w ogóle nie był zaksięgowany i nadal brakuje wielu dokumentów z tamtego okresu. Z zastanej dokumentacji wynikało, że zadłużenie samorządu w latach 1999–2000 było rzędu 13 mln Ft. Tylko wobec APEH-u za rok 2000 wyniosło ono ok. 5 mln Ft. Biorąc pod uwagę fakt, że OSMP w 2000 r. otrzymał od państwa na działalność własną sumę 18,5 mln Ft. To 13 mln było czymś przerażająco ogromnym. Musieliśmy zatem wprowadzić duże ograniczenia finansowe, dzięki czemu zaoszczędziliśmy w 2001 r. 4 mln. Na pozostałe natomiast 9 mln trzeba było wziąć pożyczkę wewnętrzną, którą obecnie staramy się zwracać z pieniędzy zaoszczędzanych w pierwszym rządzie na honorariach radnych, telefonach, przejazdach itp.

– *W sytuacji tak potwornego zadłużenia OSMP w 2001 r. po raz pierwszy od 1999 r. pospieszył z pomocą organizacjom polonijnym.*

– W sposób zaprogramowany przeznaczaliśmy w ubiegłym roku 2,5 mln Ft na wspomnienie polonijnych organizacji społecznych, jak Stowarzyszenie J. Bema i Św.

Wojciecha, Kościół Polski, harcerzy, legionistów, Klubu Młodzieżowego, dołożyliśmy się do wspólnej, ale organizowanej przez „Bema” wigilii, Mikołaja dla dzieci, uroczystej kolacji dla emerytów, dotowaliśmy Polonię w Istvánmajor i Andrastanya. W tym roku natomiast zgodnie z przyjętym w kwietniu budżetem pomoc ta wzrosła do 3,5 mln Ft. Zdajemy sobie sprawę, że nie jest to dużo, ale zobowiązaliśmy się jednocześnie do spłacenia większości tej wspomnianej już wewnętrznej, zaciągniętej przed rokiem pożyczki, z majątku otrzymanego przez samorząd od państwa w 1996 r. w postaci akcji MOL (liczył wówczas 15 mln, w następnych latach wzrastał stopniowo, by osiągnąć na przełomie lat 1998/99 wartość ok. 50 mln. Później do połowy 2000 r. stopniał na skutek spadku akcji MOL na giełdzie i braku odpowiedniej na to reakcji ze strony ówczesnego kierownictwa do sumy mniej więcej 31 mln. Nasze kierownictwo przejęło w 2001 roku sumę jeszcze mniejszą – 26 mln Ft, ponieważ 4,5 mln było potrzebne dawnemu kierownictwu w 2000 r. do spłacenia zobowiązań wobec APEH-u, pochodzących jeszcze z 1999 r.

– *A jak radni przyjmują zaistniałą sytuację?*

– Większość radnych na pewno odetchnęła z ulgą, że samorząd wreszcie zaczął działać prawidłowo, ale trzy-cztery osoby, których nie obchodziła zła gospodarka ubiegłych lat, obecnie wyraźnie szukają „dziury w całym” i starają się pewnie nasze

posunięcia bądź torpedować, bądź też próbują opóźniać ich realizację.

- Na ostatnim Forum Polonii, na które przybyło bardzo niewiele osób, a i te ograniczyły się właściwie tylko i wyłącznie do krytyki, zupełnie nie dostrzegając żadnych pozytywnych zmian w samorządzie, domagano się ukarania winnych tych malwersacji finansowych.

- Rzeczywiście Forum nie wzbudziło większego zainteresowania wśród przedstawicieli OSMP, których niewielu przybyło, ani też wśród ludzi, dla których zostało ono zwołane. A mam tu na myśli przede wszystkim ludzi z zewnątrz. Na terenie kraju istnieją przecież 33 samorządy i jest kilka samodzielnych organizacji polonijnych, zaś na Forum gościliśmy zaledwie dwadzieścia kilka osób. Ci, którzy przybyli, w pierwszym rzędzie chcieli wiedzieć, jak wyglądają sprawy finansowe i otrzymali chyba odpowiednie wyjaśnienie. Nie można się im dziwić, ponieważ gospodarka lat 1999-2000 była rzeczywiście bulwersująca i przyniosła straty nie OSMP, ale i całej żyjącej na Węgrzech Polonii. Jeśli zaś chodzi o ukaranie winnych za ów stan, o co na Forum wyraźnie pytano, to sprawa nie jest prosta. Przypomnę, że jeszcze w styczniu 2000 r. szereg działaczy polonijnych wystąpiło z publicznym wnioskiem do prezesa węgierskiej NIK (Állami Számvevőszék) o przeprowadzenie kontroli finansowej OSMP. Takowa została przeprowadzona i o dziwo, nie dopatrzono się większych niedociągnięć i osobistej odpowiedzialności żadnego z radnych. Ówczesny wiceprzewodniczący OSMP, József Zabráczki wraz z czterema innymi radnymi zgłosił sprawę marnotrawienia mienia publicznego do Wydziału Śledczego KD Policji X. dzielnicy i też została ona umorzona. Były przewodniczący Komisji d/s Kultury i Mediów, László Stépan z Perkupy, któremu udowodnione zostało przywłaszczenie sobie kilkuset tysięcy stanął co prawda przed sądem i został skazany na oddanie tych pieniędzy, ale jak do tej pory nie udało się ich wyegzekwować, bo musi starać się o to już sam samorząd, nie posiadający przecież żadnych środków nacisku. Z tego wszystkiego można wyciągnąć jedynie smutny wniosek, że prawo węgierskie jakby bardziej sprzyjało przestępcom, czy też tym, którzy wyrządzają straty innym, aniżeli poszkodowanym.

Przygotowywany jest przez nas wniosek do sądu przeciwko firmie księgowej *Positiv Megoldás Bt* i jej szefowi Sándorowi Petrócziemu, któremu miesięcznie poprzednie kierownictwo wypłacało sumę



200 tys. Ft, a która to firma spowodowała ogromne straty. Jak już wcześniej wspominałem, do dnia dzisiejszego brak jest całej masy dokumentów m.in na rozliczenie zaliczek pobranych w 2000 r. na łączną sumę 1,6 mln. Ft, a także sumy ok. 800 tys. Ft. Aby dokonać finansowego podsumowania owego roku i dokonać jego bilansu musieliśmy w ubiegłym roku zatrudnić księgowego, który za sumę 300 tys. zaksięgował cały 2000 rok. Ten wydatek oczywiście powinien obciążyć firmę *Positiv Megoldás*, ale jak na razie bezskutecznie.

Policja X dzielnicy, która nie chciała się zajmować sprawą tej firmy, pod wpływem naszego protestu przekazała rzecz do oddziału zajmującego się badaniem przestępczości w APEH-u i jak na razie od wielu miesięcy panuje kompletna cisza.

W niedługim czasie będziemy chcieli przedstawić wyniki kontroli finansowej do wiadomości wszystkich organizacji polonijnych, aby większość zadecydowała, co z tym „fantem” zrobić.

- Wkrótce odbędą się wybory samorządowe, a więc i wybory do samorządów mniejszościowych. Szczerze mówiąc już w tej chwili jesteśmy pełni obaw, że powtórzy się sytuacja z 1998 r., kiedy to w wielu miejscach utworzyli je ludzie nie mający absolutnie nic wspólnego z daną mniejszością.

- Wynika to z niedoskonałości ustawy wyborczej, którą należałoby zmienić, gdyż osłabia wszystkie korzyści wynikające z faktu zaistnienia ustawy mniejszościowej. Zarówno ona jak i ordynacja wyborcza stanowią niesłychane osiągnięcie państwa węgierskiego w zakresie opieki nad mniejszościami, ale jak wykazała praktyka posiadają one pewne niedostatki. W pierwszym rzędzie dotyczy to możliwości kandydowania do samorządów. Ustawa wyborcza zezwala kandydować wszystkim

osobom, które oświadczają, iż poczuwają się do związków z daną mniejszością bez sprawdzenia, czy rzeczywiście mają takowe, czy też kierują się tu tylko prywatnymi interesami. Sprawę modyfikacji ustawy wyborczej omawialiśmy na spotkaniach przewodniczących ogólnokrajowych samorządów mniejszościowych, a nawet przedstawiliśmy ją na spotkaniu z premierem Péterem Medgyessym, który obiecał poparcie rządu w przypadku pełnej jedności mniejszości. Chodzi tu o to, by kandydaci na radnych musieli posiadać pisemne poparcie ze strony właściwych organów mniejszościowych, a więc wiarygodnych organizacji społecznych i samorządów danej mniejszości i by nie wystarczało samo stwierdzenie kandydata, iż będzie reprezentował daną mniejszość. Niestety, nie jestem pewien, czy zaistnieje pod tym względem pełna jedność wśród mniejszości.

- O czym była jeszcze mowa na spotkaniu z premierem Medgyessym?

- Premier poinformował nas, iż Urząd d/s Mniejszości Narodowych będzie ponownie działał przy Urzędzie Premiera, co jest korzystne dla mniejszości, gdyż skraca drogę w załatwianiu wielu spraw mniejszościowych. W 2003 lub 2004 r. rząd zamierza utworzyć Radę Narodową, która byłaby załącznikiem Izby Senackiej w dwuizbowym Parlamencie, możliwym do utworzenia najwcześniej w następnej kadencji, a więc od 2006 r. Stworzenie dwuizbowego parlamentu wymaga odpowiedniej woli przynajmniej 2/3 parlamentarzystów, a więc zarówno koalicji rządowej jak i opozycji. W tej chwili natomiast jeśli chodzi o Radę Narodową jedność ta nie jest potrzebna, ponieważ rząd zamierza udzielić jej prerogatyw będących tylko w kompetencji jego, a nie parlamentu.

Na zakończenie pragnę wyrazić pragnienie, aby zaistniał wreszcie czas, kiedy burze finansowe ucichną – wszak sytuację finansową, gospodarczą ustabilizowaliśmy – i kiedy będziemy mogli spokojnie przeprowadzić rozmowę na temat na przykład działalności kulturalnej, wszak OSMP pracuje, działa w różnych dziedzinach na potrzeby i dla dobra całej Polonii, że wymienię tu zorganizowany w czerwcu językowy obóz nad Balatonem dla naszej młodzieży, wystawę zbiorową członków Forum Twórców Polonijnych, a także wydarzenia dopiero przygotowywane: Dzień Węgierskiej Polonii, odpust i festyn ludowy w Derenku, bądź pierwszą w historii konferencję naukową na temat dziejów Polonii na Węgrzech.

Dziękuję za rozmowę:

Alicja Nagy

WYŻEJ TYLKO NIEBO

W dziesiątą rocznicę zaginięcia Wandy Rutkiewicz w Himalajach

Zbigniew Świąch ujawnia, jak doszło w krakowskim Pałacu Biskupów do jedyne go spotkania pomiędzy Papieżem i wielką himalaistką.



■ „DOBRY LOS SPRAWIŁ, ŻE NAM OBOJGU, TEGO SAMEGO DNIA, UDAŁO SIĘ WYJŚĆ TAK WYSOKO” – powiedział Jan Paweł II do Wandy Rutkiewicz, która zdobyła Mt. Everest dokładnie 18 października 1978 r.

Zanim jednak do spotkania doszło, było wiele trudów, przeszkód i komplikacji, gdyż najmłodszemu pokoleniu dopowiedzieć trzeba, jakie były okoliczności, towarzyszące wizycie Głowy Państwa Watykańskiego w jego ojczystym kraju wiosną 1979 r.

Władze państwowe umyśliły sobie, że uda się „zredukować wymiar powszechnego zainteresowania” poprzez decyzję polityczną, aby transmisje z mszy papieskich pokazywać jedynie w programach lokalnych w miastach pobytu Ojca Świętego. Nie pokazywano planów ogólnych, aby nie było widać milionowych rzesz pielgrzymów; najchętniej pokazywano więc małe grupy szczerze wzruszonych zakonnic. Doszło i do tego, że Kraków stał się poniekąd znów grodem warownym; aby się doń dostać z zewnątrz w dniu papieskiej Mszy Św. na Błoniach, trzeba było mieć stosowną przepustkę. Kordony milicyjne otoczyły wjazdy do królewsko-papieskiego miasta.

Od stycznia 1979 r. realizowałem cykl telewizyjnych spotkań ze zdobywczynią Mt. Everestu w programie I ogólnopolskim. Pamiętam, że któregoś dnia Wanda zwierzyła mi się, iż pragnie pojechać do Watykanu, aby przekazać Ojcu Świętemu kamień z najwyższej góry świata, z samego



niemal szczytu. Wówczas powiedziałem do niej, że po co ma jechać do Rzymu, skoro niebawem będzie mogła to uczynić w Krakowie. Mówiąc to z końcem maja, nie zdawałem sobie sprawy, jaki korowód trudności na mnie spadnie, ale dziś mogę śmiało napisać: warto było je pokonać.

Szef programowy TV w Krakowie, Jerzy Ossowski na początku czerwca wyznaczył mnie do pracy w Biurze Prasowym wizyty Papieża. Mieściło się ono w kinie „Kijów”. Były to niezapomniane, upalne dni i noce, gdy około drugiej nad ranem, umęczeni należycie, piliśmy wino siedząc na posadzce (najchłodniejsze miejsce) w gronie zacnych sprawozdawców. Rej wodził Jerzy Turowicz. Była to pierwsza giełda informacyjna, wymiana anegdot. Dokładnie w chwili, gdy śmigłowiec papieski wylądował w czwartek na Błoniach, przypominałem sobie o obietnicy danej Wandzi. Pobiegłem zapytać – kto mógłby pomóc w zorganizowaniu jej spotkania z Ojcem Świętym. Wirujący „Spodek” vel Marek Skwarnicki spojrzał na mnie, jakbym spadł z księżycy i mówi: – Człowiecze, teraz o tym mówisz? To już niemożliwe. Chyba, że uda się dołączyć ją do składających dary podczas mszy na Błoniach.

Nie dałem za wygraną. Byłem sąsiadem – biurko w biurko – z o. Konradem Hejmo, rzecznikiem Episkopatu. Zwróciłem się zatem do niego:

– Ojciec drogi, Wanda wyszła na Everest w dniu, w którym kardynał Wojtyła został Papieżem. Pragnie przekazać... Czy coś da

się zrobić, aby Ojciec Św. znalazł dla niej dziesięć minut?

– Dziś będę jadł z Nim kolację. Przekażę pomysł. Zostawię panu kartkę pod szkłem na biurku.

Tej samej nocy zastałem karteczkę. Napis brzmiał: „Ojciec Święty zachwycony pomysłem. Szczegóły uzgodnimy, pozdrawiam – Hejmo”.

Nazajutrz zadzwoniłem do Wandy i mówię:

– Daj kamień do oprawy w piękne etui. Każ wypisać, co trzeba, weź tę piękną, kremową suknię i jutro przyjeżdżaj do Krakowa autem.

– Jak przyjadę, skoro blokada?

– Siedź przy telefonie. Coś wymyślę.

Uprzytomniłem sobie gwałtownie, że mam zaprzyjaźnioną osobę, która tkwi tam, gdzie akurat trzeba. Bożena Wiórkiewicz, dziś kierownik Działu Oświatowego Zamku Królewskiego w Warszawie była wówczas jako niegdysiejsza jego studentka sekretarką przewodniczącego Rady Państwa, profesora Henryka Jabłońskiego. Dzwonię do niej.

– Tu gabinet przewodniczącego...

– Tu wariat, specjalista od spraw niemożliwych do załatwienia. Bożenko, załatw z szefem BOR-u (nazywał się chyba gen. Górecki) zgodę na wjazd Wandy Rutkiewicz do Krakowa! Mówię dokładniej, o co chodzi.

Ona na to: – Masz to załatwione od ręki, bo generał jest u profesora. Oficer z BOR-u przywiezie pani Rutkiewicz do domu przepustkę.

– Zadzwon do niej od razu, aby sprawy nie przewlekać – mówię.

Po chwili dzwoni do mnie, do Biura Prasowego Wanda.

– Wydaje mi się, że śnię. Jestem w sobotę, w południe.

W sobotę o. Konrad Hejmo przekazał mi wiadomość, że Ojciec Święty przyjmie nas we dwoje po konferencji prasowej w Pałacu Biskupów Krakowskich, tuż przed wyjazdem do Balic, przed odlotem do Rzymu.

W sobotni wieczór poszliśmy z Wandą pod ów Pałac. W oknie ukazał się Jan Paweł II w istic szampańskim nastroju. Opowiadał dowcipy, żartował jak w najlepszym kabarecie.

Następnego dnia – zanim zaczęła się ta niezapomniana Msza Papieska, do drzwi mojego mieszkania zapukała ... Bożena Wiórkiewicz ze zwicznęną na dworcu kolejowym nogą. Uścisnęły się z Wandą. Zaczęliśmy oglądać mszę w lokalnym programie telewizyjnym i w pewnej chwili usłyszeliśmy głos spikera:

„Za chwilę pani Wanda Rutkiewicz

wręczy Ojcu Świętemu kamień ze szczytu Ziemi...”

Wybuchaliśmy śmiechem. Najwidoczniej zadziałał poeto-felietonista Marek Skwarnicki, nic nie wiedząc, co załatwił Konrad Hejmo.

Gdy Msza Święta miała się ku końcowi, spacerem podeszliśmy na ulicę Franciszkańską. Wchodząc na dziedziniec zobaczyliśmy kłębówisko dziennikarzy, dziesiątki kamer telewizyjnych. Zgodnie z umową, mieliśmy tabliczkę z informacją, że WR jest tutaj i czeka.

JAK UDAŁO MI SIĘ „SPRZEDAĆ WANDE ŚWIATU”. To nie do uwierzenia, ale Wanda Rutkiewicz po zdobyciu Mt. Everestu zmuszona była podpisać dziwaczny „cyrograf”, że na ten temat nie będzie udzielać wywiadów na Zachodzie! Co tłumaczy się po naszymu: „Wejść babie na szczyt Ziemi, to jakby zdewaluować sukces mężczyźni”.

Przedłużał się powrót Ojca Świętego z Błoń. Ktoś wyszedł na balkon i przeprosił zebranych, iż pojawi się dopiero za godzinę, bo ma jedyną szansę na posiłek przed odlotem. Pośród tłumu dziennikarzy dostrzegłem tych, którym parę miesięcy wcześniej pozwoliliśmy przekopować nasz wspólny z Bujakiem film „Requiem dla króla” o powtórny pogrzebie Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszkanki. Ponadto nawinęła się dziewczyna – szef ekipy NBC, która w Pałacu Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku przeszkadzała mi pół roku wcześniej grą na fortepianie.

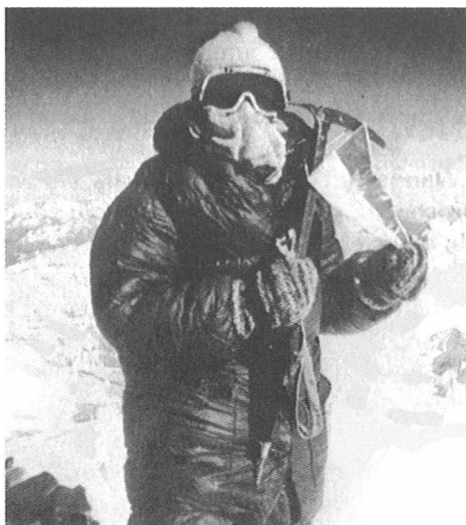
Robi się – mówi ta od fortepianu.

Tymczasem mówię: – Wandziu, otwórz pudełeczko ze szczęśliwym kamieniem.

– Co ty chcesz zrobić, przecież mnie nie wolno udzielać wywiadów... szepcze Wanda.

– Toteż nie będziesz udzielać. Możesz ust nie otwierać. Moi koledzy z całego globu robią, co do nich należy. Musieliby być kompletnymi idiotami, gdyby nie opowiedzieli własnymi słowami, kogo tu spotkali. Wszystko sam im opowiem, bo żadnych słów w tej sprawie nikomu nie składałem.

Zanim Ojciec Święty spożył obiad, odbyłem konferencję prasową. Wanda była na ustach całego świata, a „prawdziwi



mężczyźni” Zachodu do Rutkiewiczowej nie mogli mieć żalu.

„LUDZIE GÓR WITAJĄ SIĘ STOJĄC”. Po chwili podszedł do nas szef Radia Watykańskiego oznajmując, że po wyjściu wszystkich dziennikarzy, gdy skończy się spotkanie Jana Pawła II z nimi, Ojciec Święty czeka nas w westybule Pałacu, na dole.

Dziedziniec opustoszał. Przeszliśmy tam, dokąd nas skierowano. Obydwoje stoimy w ciszy, minuty trwają jak miesiące. Wanda mówi, że ma ogromną tremę. Podpieram ją na duchu: „Idąc na Everest nie bałaś się, a teraz się boisz spotkania z tak uroczym Człowiekiem?”

Po chwili odgłosy na schodach. W drzwiach ukazuje się prymas Stefan kard. Wyszyński i podchodzi do nas mówiąc: – Ojciec Święty bardzo cieszy się na to spotkanie. Czy państwo oboje byli na Mt. Evereście? Po wyjaśnieniu powiada: – Państwo wybaczą, muszę wyjść wcześniej. Za chwilę do Was zejdzie nasz Ojciec.

I – scena niezwykła. Jan Paweł II do słownie biegnie po schodach lekko podkaszawszy białą sutannę. Gdy nas ujrzał, opuścił ją i wyciągnął ręce w „papieskim geście”. Podszedł do wiszącego krucyfiks, w skupieniu ucałował stopy Chrystusa (może myślał, że to jego jedyna wizyta w Polsce i ostatnia w tym miejscu?); za moment podszedł do Wandy i w tym momencie ona padła na kolana. Jan Paweł II energicznie podniósł ją pod łokcie i powiedział:

– Pani Wando, ludzie gór witają się stojąc.



Przez moment byliśmy tylko we troje. Za chwilę podszedł sekretarz osobisty papieża, ks. prałat Stanisław Dziwisz.

– Dobry los sprawił, że nam obojgu tego samego dnia udało się wejść tak wysoko. Czy pani sama była na Mt. Evereście? – zapytał.

W tym momencie Wanda otworzyła pudełeczko i wręczyła Ojcu Świętemu kamień ze szczytu Ziemi. Obdarowany wyjął pięknie oprawiony kamień ze stosownym napisem-dedykacją i badawczo mu się przyjrzał.

– Przecież wierzchołek Mt. Everestu okrągły rok pokryty jest śniegiem. Z którego miejsca go pani wyjęła?

– Widzę, że Wasza Świątobliwość doskonale zna realia himalajskie. Rzeczywiście tak jest. Ten kamień wzięłam z tzw. Dolnego Szczytu, gdzie jest owiewane wiatrami piarżysko.

– Staszku – mówi Jan Paweł II. – Przekaż dar od nas.

Wanda otrzymała przepiękny różaniec złożony z pereł, ja skromniejszy. Zdobywczyni Mt. Everestu przyglądała się prezentowi. Wówczas Papież żartobliwie dorzucił:

– Gwarantuję Pani, że perły są naturalne, prawdziwe. A po chwili obejmując ją serdecznie powiedział nieco ścisłym głosem:

– Proszę przyjechać do mnie na Watykan. Wówczas we dwójkę urwiemy się w góry, nie bacząc na to, co ludzie powiedzą... No dzieci, czas na mnie, bo na lotnisku w Balicach czeka już profesor Jabłoński. Muszę wracać do Rzymu.

Była to bodaj jedyna audycja prywatna podczas pierwszej podróży Ojca Świętego do Polski. Próbowałem to wszystko opisać zaraz w „Przekroju”, ale jakiś nadgorliwiec w cenzurze pociął ten dialog niemiłosiernie. Najwidoczniej rozmowa ta „godziła w sojusze i podstawy ustroju”. Teraz więc publikuję ją w całości.

Zbigniew Świąch



Spotkanie z Krakauerem



■ Nie ma chyba człowieka, który ze spotkania ze Zbigniewem Świąchem – pisarzem, publicystą, reżyserem, członkiem światowego The Explorers Club nie wyszedłby urzeczony, zauroczony, zafascynowany i sam Pan Bóg wie, jaki jeszcze. Miałam okazję przekonać się osobiście już niejednokrotnie: najpierw kilkakrotnie w Polsce m.in. na Światowym Forum Mediów Polonijnych, a teraz po raz trzeci na Węgrzech. Każdy jego wieczór literacki jest nie tylko inny, ale każdy niemal natychmiast zachęca do wzięcia udziału w następnym. Książki jego jak np. „Skarby tysiąca lat” czy z serii „Kłatwy, mikroby i uczeni” czyta się jak pasjonujące kryminały, arcyciekawe przygodowe opowieści, niezwykle romanse. Potrafi tak porwać czytelników, tak namieszać, że nawet czakram wawelski stanie się centrum narodowego sporu, czego najlepszym przykładem jest właśnie książka „Czakram wawelski. Największa tajemnica Wzgórza”. Potrafi przeświecić mikroby i groby królewskie, jak choćby królowej Jadwigi, króla Kazimierza Jagiellończyka i jego małżonki Elżbiety Rakuszkanki, rodziców panującego na Węgrzech László „Dobrze” rzucić kłatwę, pojechać do Wilna, by

sprawdzić, co się dzieje w krypcie katedry, na portugalską Maderę, aby poszukać śladów króla Władysława Warneńczyka.

Po raz pierwszy Zbigniew Świąch i wydawczynie Roma Habowska gościli u nas półtora roku temu, po zakończeniu konferencji historycznej poświęconej tysiącleciu kontaktów polsko-węgierskich. 3 czerwca natomiast odbyło się drugie spotkanie z tym niezwykłym człowiekiem. Trudno było znaleźć odpowiednią datę. Autor i jego wydawczynie są niemal ciągle w drodze, na spotkaniach literackich (kiedy w takim razie ma czas na pisanie?) w różnych miastach Polski. A na ten rok, jak się dowiedziałam dopiero w Budapeszcie, przypada jubileusz 40-lecia jego pracy pisarskiej. Stąd kalendarz pisarza jest wypełniony po brzegi. Jego przyjazd do Budapesztu jest więc niezaprzeczalnym dowodem ogromnej sympatii do naszego stowarzyszenia, które nosi imię równie wielkiego jak Świąch tarnowianina – gen. Józefa Bema. A ponadto chciał nam sam opowiedzieć o tym, że „uśmiercony” najpierw przez Turków, a potem licznych historyków polskich i węgierskich król obu naszych narodów, Władysław Warneńczyk wcale nie zginął pod Warną, lecz w wiele lat później na Maderze. Kto nie wierzy, niech sięgnie po III tom książki z serii „Kłatwy, mikroby i uczeni” „Ostatni krzyżowiec Europy. Oddychający sarkofag – astralne życie Warneńczyka”. Wkrótce ukaże się część druga i trzecia.

A po pasjonującym wieczorze literackim, jak się wyrażali o nim licznie przybyli słuchacze, Zbigniew Świąch długo jeszcze podpisywał swoje książki, które dzięki Romie Habowskiej można było nabyć i to po cenach znacznie niższych aniżeli w Polsce. Serdecznie dziękujemy im za to.

Alicja Nagy



ODZNACZENIE

■ 4 czerwca w Sali Kongresowej Węgierskiej Akademii Nauk na Wzgórzu Zamkowym odbyło się spotkanie, którego bohaterem był młody historyk węgierski, były wicedyrektor Instytutu Kultury Węgierskiej w Warszawie, János Tischler. Ambasador RP w Budapeszcie, Rafał Wiśniewski przekazał mu w imieniu prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyż Kawalerski RP. W spotkaniu wziął udział były prezydent RW, Árpád Göncz, który wygłosił też krótkie przemówienie. Bohater dnia natomiast wystąpił z ciekawym referatem, zatytułowanym „Myśli o przyjaźni”.

ECHO²

■ Mszę Św. w Polskim Kościele w dniu 16 czerwca uświetnił swym występem wspólny chór męski z Parafii Św. Kazimierza w Nowym Sączu ECHO II, który do Budapesztu przybył na zaproszenie Chóru Męskiego, działającego przy Centrum Kultury im. Patakyego w X dzielnicy. Jak poinformował nas kierownik i dyrygent Marian Salamon 40-osobowy chór ECHO II, powstał w 1991 r. jako kontynuator 100-letniego chóru ECHO. Była to jego pierwsza wizyta w stolicy Węgier, mamy jednak szczerą nadzieję, że nie ostatnia, zwłaszcza że występ spotkał się z gorącym przyjęciem publiczności. Chór wcześniej występował już w Watykanie, Lwowie, Pradze i na Litwie.

Podczas obecnej wizyty w Budapeszcie chór ECHO II zaśpiewał 15 czerwca w Parlamencie, m.in. poloneza Żukowskiego do słów Wincentego Pola „Wyleć, wyleć orle młody”, natomiast na wieczornej Mszy Św. w kościele Św. Władysława w dniu 16 czerwca razem z chórem budapesteńskim wykonał utwór Lajosa Bardosa „Missa tertia”, Rymskiego-Korsakowa „Ojciec nasz” i Nielanda „Magnificat”. A po Mszy Św. chór, którego duchowym opiekunem jest ks. dr Mieczysław Pyrek, wystąpił jeszcze z samodzielnym koncertem dla licznie zebranych w kościele wiernych. Oklaskom i podziękowaniom nie było końca. Serdecznie dziękujemy nie tylko za wspaniałe przyżycia artystyczne, ale i rozślawianie dobrego imienia Polaków w dzielnicy uważanej powszechnie za kolebkę polskości w Budapeszcie.

boglarczanka jedna...

Danuta Jakubiec

■ Nazwisko Danuty Jakubiec nie jest obce naszej Polonii, a tym bardziej członkom naszego Stowarzyszenia. Wielu z nich uważa ona za osobistych przyjaciół, nie więc dziwnego, że stara się do nas „wpaść” choćby na chwilę podczas każdego swego pobytu w Budapeszcie.

– Węgry to część mojego życia – mówi Danuta, którą spotykamy w końcu maja właśnie w Stowarzyszeniu, a później jeszcze w Samorządzie Mniejszości Polskiej V dzielnicy na spektaklu „Polowania na lisa” Sławomira Mrożka w wykonaniu Niezależnej Grupy Teatralnej „Dom Otwarty” – i to nie tylko dlatego, że tu spędziłam całą wojnę, tu skończyłam gimnazjum polskie w Balatonboglár i tu też straciłam ojca, którego Niemcy rozstrzelali w 1944 r. Grób jego znajduje się na cmentarzu w Buda-keszi i stąd też moje częste wizyty w Budapeszcie. Ojciec zmobilizowany w 1939 r. w randze pułkownika, przed wojną naczelnik Wydz. IV Służby Śledczej Komendy Głównej Policji Państwowej wkrótce po przyjeździe na Węgry (22 września 1939 r. cała nasza rodzina się tutaj znalazła) został wysłany do pracy w sekcji polskiej KEOKH. (Tam wydawano m.in. przepustki dla Węgrów, a dla Polaków fałszywe dowody). Za tę pracę w konspiracji był poszukiwany przez Niemców już od pierwszej chwili wybuchu wojny na Węgrzech, a więc od 19 marca 1944 r, ale i tak jeszcze przez jakiś czas udało mu się przed nimi ukrywać. Węgry wycisnęły swoje piętno także na całym moim powojennym życiu. Jako dziennikarz krakowskiego „Dziennika Polskiego” pisałam rozmaite artykuły na tematy węgierskie. W czasach, gdy nie bardzo można było jeździć na Węgry, korzystałam z prasy węgierskiej, a później już każdy swój pobyt wykorzystywałam do zbierania materiałów. I obecnie, mimo że przyjechałam na grób ojca, nie wyjadę z pustymi rękami. Ponadto od ponad roku jestem prezesem Stowarzyszenia Boglarczyków.

– Czy mogłaby Pani coś więcej powiedzieć na temat tego stowarzyszenia?

– Uczniowie i absolwenci naszej szkoły po wojnie znaleźli się nie tylko w Polsce, ale i w różnych krajach świata. Nie znaczyło to, że nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Po wojnie powstało w Polsce międzyuczelnia-



ne Akademickie Towarzystwo Przyjaciół Węgrów, które niestety, zostało rozwiązane w 1947 r. Jego trzon stanowili właśnie boglarczycy. Dopiero w 1960 r. Instytut Węgierski w Warszawie zorganizował I Spotkanie Boglarczyków. Co to była za radość. My, którzy czuliśmy się jakby jedną wielką rodziną, na dobrą sprawę mogliśmy się spotkać ze sobą po raz pierwszy dopiero po wielu, wielu latach. Następne spotkanie, na które przyjechało już także wielu kolegów z zagranicy oraz przedstawiciele komitatu Somogy i władz Boglár, zorganizował w 1988 r. mgr inż. architekt Tadeusz Kucz, który zresztą został później pierwszym prezesem Stowarzyszenia Boglarczyków. Po nim pałeczkę przejął muzykolog Emil Rachwał. On to grał na organach w kościele w Boglárze podczas nabożeństw. Obaj ze względów zdrowotnych ustąpili i wówczas na prezesa wybrano mnie. Moim zastępcą jest Wiesława Kucz-Staszkiwicz, a sekretarzem Janina Jabłońska-Zakrzewska. Obie też uczęszczały do szkoły w Boglárze. Jedynie skarbnikiem jest córka naszego kolegi. Wg statutu członkami naszego stowarzyszenia mogą być tylko byli uczniowie szkoły i ich najbliższe rodziny.

Przynajmniej raz w roku staramy się jeździć do Boglár, gdzie udało nam się umieścić tablicę pamiątkową w krypcie kościoła. Tam też z inicjatywy Tadeusza Kucza i Mieczysława Ostoi-Mitkiewicza zorganizowaliśmy trzy wystawy o gimnazjum na tle sytuacji uchodźców polskich w czasie II wojny światowej, postawy społeczeństwa i władz węgierskich. Tadeusz

przygotowuje nasze archiwum, w którym znajdzie się m.in. kronika szkolna, wiele zdjęć, podręczniki pisane przez naszych profesorów i rozmaite inne dokumenty. Wzbogacimy ją materiałami na temat obecnej działalności Stowarzyszenia i naszych członków, a więc materiały prasowe, książkowe itp. Prof. Franciszek Budziński napisał dwie książki o naszej szkole i jedną o studentach polskich w czasie wojny na uczelniach węgierskich. Całe to archiwum prześlemy następnie do Archiwum Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Z inicjatywy Mieczysława Ostoi-Mitkiewicza kilka ulic w Warszawie otrzymało nazwy zasłużonych dla nas Węgrów, umieszczone zostały tablice pamiątkowe. Sam zresztą pisze też książki na temat boglarczyków i uchodźców polskich na Węgrzech.

W Krakowie w Kościele Św. Barbary też jest tablica pamiątkowa naszego gimnazjum, a prof. Wacław Felczak przekazał całą swoją bibliotekę Filologii Węgierskiej na UJ. My też wystąpiliśmy do władz Krakowa o nadanie nazw węgierskich kilku ulicom, tym bardziej, że kontakty Krakowa z Węgrami są bardzo stare, co powinniśmy wiedzieć z historii.

Staramy się robić jak najwięcej w zakresie pielęgnowania przyjaźni polsko-węgierskiej. Zależy nam bowiem, aby ona, jak również pamięć o pomocy, jakiej Węgrzy udzielili nam w czasie wojny nigdy nie wygasła. Niestety, czas jest nieubłagany i nasze szeregi coraz bardziej się uszczuplają. W chwili powstawania Stowarzyszenia było nas ok. 250 osób, teraz jest niewiele więcej jak 120. Liczymy jednak na członków naszych rodzin.

– Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę owocnej pracy w Stowarzyszeniu i na polu przyjaźni polsko-węgierskiej.

Alicja Nagy



Św. Jadwiga w Kútvolgy

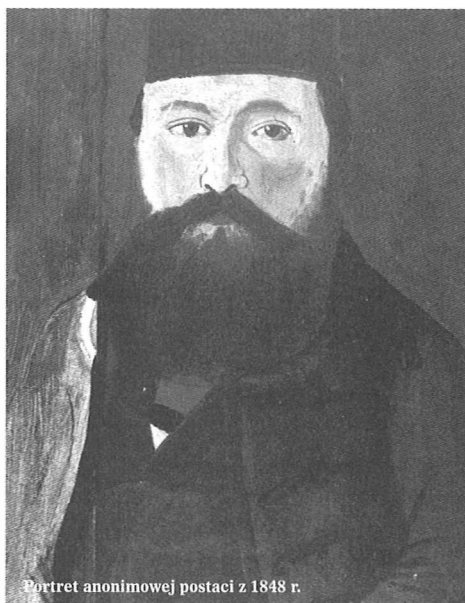
■ Z inicjatywy SMP X dzielnicy i wier-nych Polskiego Kościoła na Kőbányi w dniu 8 czerwca w Kaplicy Kútvolgyi odbyła się uroczysta Msza św. z okazji 5. rocznicy kanonizacji królowej Św. Jadwigi. Przekazana została wówczas do kaplicy wykonana przez polskiego artystę Jana Kulińskiego rzeźba Św. Jadwigi, którą poświęcił 24 lutego tego roku w Egerze kardynał Franciszek Macharski. Uroczystą Mszę Św. uświetnił występ orkiestry i chóru ze Świątnik Górnych.

MARTYROLODZY WĘGIERSKIEJ WOLNOŚCI

prezentuje Jerzy Kochanowski

■ Zgodnie z dekretem cesarskiego sądu wojennego wszystkim, cudzoziemcom także, którzy wzięli udział w węgierskiej Wiosnie Ludów i walkach narodowo-wyzwoleńczych 1848-49 r. wymierzano karę śmierci. Głównymi punktami oskarżenia były: złamanie wierności złożonej przysięgi, dezercja oraz obraza majestatu. Stracono blisko 130 żołnierzy i oficerów, a także osób cywilnych. Wśród nich było trzech Polaków: płk. Mieczysław Woroniecki, kpt. Karol Abancourt oraz chorąży Kazimierz Rulikowski.

Przed pięcioma laty w 48 numerze GP w artykule pt: *Mit, legenda czy rzeczywistość* Maciej Biró wspominał o jeszcze jednym Polaku, niejakiu Feliksie Sławskim, który ponoć również walczył na Węgrzech, a później został pojmany i stracony. Pa-



Portret anonimowej postaci z 1848 r.

mięć jego cześć miała odsłonięta w 1931 roku tablica pamiątkowa na ścianie frontowej polskiego kościoła w Kóbánya, co

odnotowano w ówczesnych mediach ilustrując to wydarzenie stosowną fotografią. Nie wiadomo natomiast kiedy i dlaczego tablica została usunięta. Tak więc, same znaki zapytania. Kim był ów bohater? Maciej zakończył swój krótki materiał prośbą o ewentualne uzupełnienie danych.

Niedawno wpadło mi w ręce opracowanie znanego węgierskiego historyka dr. Roberta Hermanna pt „Martyrologi węgierskiej wolności”, w którym znajduje się wzmianka o tej zagadkowej postaci. Otóż według pana Hermanna Feliks Sławski był absolutnie cywilem, osiadłym na Węgrzech polskim krawcem, który został stracony 6 lutego 1849 roku ponieważ – jak głosiło oskarżenie – „30 stycznia w obecności wielu żołnierzy nie przebiegając w słowach obrażał osobę Jego Cesarskiej Mości i kusił ich do wiarołomności”. Takie zachowanie naszego rodaka w okresie panującego statarium wystarczyło do skazania go na tak surowy wyrok. Niewątpliwie musiał on zdawać sobie sprawę czym grozi odważne wypowiadanie myśli i solidaryzowanie się z Węgrami, walczącymi o wolność. Już od stycznia tego roku dokonywano egzekucji za podobne przewinienia.

W sumie Feliks Sławski jest niewątpliwie ofiarą węgierskiej rewolucji, postacią o której należy pamiętać.

■ Wydawane w Polsce pismo „Kraj” z 1892 roku nr 21 donosi: „W Budapeszcie zawiązał się Komitet budowy domu dla Stowarzyszenia Polaków. Pierwszym celem jest zebranie 10 tys. Guldenów, wówczas to gmina ofiaruje im plac pod budowę. Aktywnymi Polakami działającymi w Stowarzyszeniu byli: dr Ludwik Fiatowski i Leon Grabowiecki – profesorzy gimnazjalni, dr Krzyżmiński – dentysta, Tomasz Gurowicz – kupiec, Ferdynand Geszmeja, Klemens Miaskowski – dziennikarz, dr Bronisław Obiedowicz – lekarz, Jan Salaba – kierownik chóru (członek opery budapesztańskiej), Albert Wetula, dr Maxymilian Weiss – adwokat.

Oprócz Polaków skupionych przy Stowarzyszeniu w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku mieszkano w Budapeszcie wielu wpływowych rodaków, o których pisał wspomniany wyżej tygodnik „Kraj”. I tak wspomina na przykład o dwóch polskich malarzach: „cieszącym się dużym powodzeniem” niejakiu Serebnickim oraz Leopoldzie Horowitzkim – portreciście, który w 1890 roku „osiadł z całą rodziną w Budapeszcie i otworzył pracownię w jednym z salonów krajowej galerii obrazów w gmachu zwanym niegdyś Węgierską Akademią Umiejętności Eszterhazyego”



NIE- ZNANI POLACY



W 15 numerze 1892 roku gazeta donosi: „dwoje Polaków w Budapeszcie – architekt Edward Ciecicki oraz inż. Ignacy Kostkiewicz wynaleźli maszynkę do „rachowania” wykonującą z całą dokładnością wszystkie zadania arytmetyczne w drodze prostego nastawiania lub kręcenia korbką. Maszynka jest formy okrągłej i tania”

Na innej stronie tygodnika dowiadujemy się, że Władysław Fibich jest właścicielem znanej firmy „na polu przemysłu naftowego” w Galicji i stara się o koncesję na założenie wielkiej „destylatorni” nafty pod Pesztem.

Kolejny numer donosi: „Stanisław Lesser, dyrektor narodowej sceny węgierskiej, jeden ze znanych artystów dramatycznych, niegdyś artysta sceny niemieckiej teatru w Rydze, wystąpił z prośbą o pozwolenie wybudowania i prowadzenia w Budapeszcie prywatnego przedsiębiorstwa „Teatr Międzynarodowy”.

I na koniec informacja o polskim balu 110 lat temu. Numer 9 „Kraju” odnotował: „W sali Hotelu Europejskiego w Budapeszcie odbył się bal polski. Polacy wystąpili częściowo w strojach krakowskich. Poloneza, którym rozpoczęto zabawę poprowadził prezes Stowarzyszenia Ludwik Stępień”

Jerzy Kochanowski

po polsku!

■ Przemierzając Węgry, na wielu historycznych obiektach trafiamy na tablice informacyjne, pisane najczęściej w języku niemieckim, angielskim, francuskim, a nawet rosyjskim. Rzadziej spotykamy, niestety, napisy w języku polskim. Brakuje ich w najcenniejszych nawet zabytkach tego kraju jak: Bazylika Św. Stefana czy Bazylika w Esztergomie. Tam gdzie się jednak znajdują, ich „jakość”, czy też poprawność językowa, pozostawia – delikatnie mówiąc – wiele do życzenia. Nie zwracam tutaj uwagi na interpunkcję oraz takie drobne błędy jak „ogonek” przy „ę”, czy „ą”, a nawet „v” zamiast „w”.

Chodzi tu o znacznie poważniejszą sprawę. Bardzo często owe „polskie” teksty są wynikiem nieudolnych tłumaczeń naszych rodaków, którzy w staraniach o wierność przekładu dopuszczają się, wbrew elementarnym zasadom naszego języka, do tworzenia niesamowitych określeń. Zachodzi zatem pytanie, czy wszyscy znający obcy język potrafią być tłumaczami? Co więcej: przekładać literacko tekst, oddając przy tym ducha i styl pierwowzoru.

Niedawno zmarła Camilla Mondral w książce „Węgry moja miłość” pisze o roli i odpowiedzialności tłumacza oraz tzw. „dosłownych tłumaczeniach”. Według pani Camilli „słowo” jest tylko „narzędziem pomocniczym” w przekładach językowych, ponieważ głównym celem jest oddanie myśli zawartej w tekście. Naturalnie, wszystko zgodnie z zasadami polskiej gramatyki.

Aby nie być gołosłownym oraz dla zilustrowania problemu – oto jeden z przykładów. Dodam, że poniższy tekst znajduje się od kilku lat w katedrze w Győr, w kaplicy

gdzie spoczywa błogosławiony bp Vilmos Apor:

„...Baro Vilmos Apor urodził się w 29. lutego 1892 r. W rodzinie arystokratycznej w Transylwanii. Skonczył średnią szkołę w internacie jezuickim; studia teologiczne skończył w Innsbrucku, gdzie skończył też doktorat.

W roku 1915 został księdzem. On był kapłanem w Gyula, potem był wojskowym księdzem w jednym ze szpitalnych pociągów. Od roku 1918 on był broboszczem w Gyula. Szczególnie zajmował się socialnymi problemami. Popierał młodzież pracującą.

2. marca 1941 r. obejmował biskupowe stanowisko w Győrze. Odważnie stawiał czołem gwałtownemu wysiłkowi, wszystko postanowił za prześladowanych. Jego śmierć męczeńska spowodowała 2. kwietnia 1945 r. też, że poza zdobywanie miasta on ofiarował swoje życie za kobiety.

Jego zwłoki były w kościele karmelitski w Győrze do 23. maja 1986 r. Od tego czasu ciało biskupa męczennika spoczywa w kaplicy Św. Władysława catedrze w Győr.” ... itd.

Tu następuje tekst modlitwy w intencji błogosławionego biskupa a na końcu prosba: „Kto dowiaduje wysłuchanie modlitw niech melduje Władze Parafialne:

9021 Győr, Káptalandomb 1.”

Przepraszam za ten przydługi cytat, lecz tekst ten tak mnie zbulwersował, że postanowiłem zareagować, aby podobne zjawiska nie miały więcej miejsca. Myślę bowiem, że – po części – odpowiedzialność za nie, ponosimy także my. Przecież w powyższym przypadku interweniować możemy niemal „z urzędu”. Myślę tutaj o naszych samorządach.

Sądzę, że temat jest ważny i należy się nad nim zastanowić.

Jerzy Kochanowski

POSZUKUJEMY! POMOŻEMY?

Szanowni Państwo!

■ Pozwalam sobie zwrócić się do Państwa z ogromną prośbą o pomoc w poszukiwaniu moich węgierskich korzeni. Mój pra-pradziadek Jan Łuczyński, w drugiej połowie XIX wieku przebywał na terenie Węgier i poślubił pochodzącą stamtąd Domicellę Budner. Niestety, nic nie wiem o pochodzeniu i o rodzinie mojej pra-prababki, nawet czy była narodowości węgierskiej (przekazy rodzinne tylko tyle mówią, że pochodziła z Węgier). Troszkę więcej rodzinne przekazy mówią o jej mężu – Janie Łuczyńskim. Był on malarzem, który urodził się ok. 1825-1850 roku gdzieś w Cesarstwie Austriackim zapewne, najprawdopodobniej w Galicji (w Rusi Halickiej – dziś Ukraina). W drugiej połowie XIX wieku, w poszukiwaniu zarobku Jan wyjechał na Węgry. Podróżując po Węgrzech tworzył w tamtejszych kościołach obrazy (lub freski) o tematyce sakralnej. Niestety, nie wiem po którym rejonie Węgier Jan podróżował. Gdybym wiedziała w których miejscowościach znajdują się kościoły z dziełami Jana, mogłabym poznać dzieje mojej węgierskiej rodziny, rodziny Domicelli. Bardzo zależy mi na zebraniu wiadomości o dziełach Jana Łuczyńskiego również i z innego powodu. Pasjonuję się sztuką, jest to poniekąd związane z moim zawodem architekta, również rysuję i maluję, chciałabym więc kiedyś zobaczyć dzieła mojego przodka (planuję wycieczkę na Węgry). To prawie wszystkie wiadomości, jakie posiadam na temat Jana i Domicelli Łuczyńskich. Wiem jeszcze tylko, że dzieła Jana na pewno istnieją, gdyż odnalazł je jeden z moich wujków, podczas spędzanego na Węgrzech urlopu (ok. 1974 roku, czyli zanim ja się urodziłam). Niestety wujek ten od wielu lat nie żyje, więc ja nie mogłam się od niego dowiedzieć, gdzie znajdują się dzieła naszego przodka, a wcześniej pozostała rodzina nie zainteresowała się tym dostatecznie.

Wiem, że odnalezienie dzieł Jana Łuczyńskiego, bez podania przybliżonego rejonu Węgier jest bardzo trudnym zadaniem, a pomoc mi może okazać się niełatwa. Mam nadzieję, że będą mogli mi Państwo pomóc, liczę na Państwa sugestie, związane z moimi poszukiwaniami. Będę wdzięczna za każdą wiadomość.

Z poważaniem – Karolina Kejna, Łódź
e-mail: karolinakejna@poczta.onet.pl

(adres w redakcji)

ROZNICE

■ 50 lat temu wystawiono po raz pierwszy w Budapeszcie operę Moniuszki „Halka” w przekładzie Viktora Lányi.

■ 100 lat temu zmarł w Tolna Maurycy Wosiński, lekarz, historyk; założyciel muzeum w Szekszárdzie, syn powstańca styczniowego.

■ 175 lat temu w Strzyżowie urodził się baron Arnold Bees, kapitan huzarów w armii siedmiogrodzkiej podczas walk 1848/49r. Ranny w bitwie pod Szászsebes dostał się do niewoli carskiej skąd uciekł i powrócił do Galicji.

■ 400 lat temu kanonizowany został św. Kazimierz, syn króla Kazimierza Jagiellończyka, wychowanek i ulubieniec Długosza; obwołany przez przeciwników Korwina królem Węgier, znany z dobroczynności i pobożności.

■ 450 lat temu miała miejsce słynna obrona Egeru. Niespełna dwutysięczna załoga zamku, wśród niej kilkunastu Polaków, przez ponad miesiąc skutecznie odpierała ataki wojsk tureckich. Heroizm obrońców opisał w swej powieści pt. „Gwiazdy Egeru” Géza Gárdonyi.

■ 500 lat temu na zamku budańskim odbył się ślub króla Węgier Władysława II „Dobrego”, syna Kazimierza Jagiellończyka z księżniczką francuską Anne de Foix.

Zasłużony dla Szczawnicy po wsze czasy

■ Polskie dzieje węgierskiego rodu Szalayów sięgają początków XIX wieku. Zaczęło je przeniesienie do Drohobycza jednego z przedstawicieli rodu, cesarsko-królewskiego oficera. Nastąpiły polsko-węgierskie małżeństwa, a także – co dla nas najważniejsze – nabycie w Pieninach dóbr szczawnickich. Szczawnica, choć wówczas niewielka i biedna, zabudowana kurnymi chatami, dysponowała już źródłem o właściwościach leczniczych. Wkrótce osuwisko górskie odsłoniło drugie źródło. Z obydwu korzystała miejscowa ludność.

Kiedy na życzenie matki najstarszy jej syn, wnuk wspomnianego oficera Józef Stefan objął zarząd majątku, spłacił rodziców i matkę, stając się jedynym właścicielem. To pozwoliło mu uczynić ze Szczawnicy uzdrowisko, które niedługo stało się najslawniejszym uzdrowiskiem Galicji. Było to też wielką zasługą profesora Józefa Dietla, lekarza i balneologa. Nade wszystko odegrała jednak rolę energia pełnego pomysłów właściciela, współtwórcy Towarzystwa Tatrzańskiego (w 1879 r.). W trosce o rozwój uzdrowiska doprowadził do budowy mostu, drogi spacerowej wzdłuż prawego brzegu Dunajca, do budowy kościoła oraz... do tak popularnego dziś splotu malowniczym przełomem Dunajca. Dla upamiętnienia swych rodziców nadał źródłom leczniczym nazwy: Józefina i Stefan, Przed śmiercią, która nastąpiła 11 maja 1876 r. zapisał uzdrowisko Polskiej Akademii Umiejętności, w którą przekształciło się Krakowskie Towarzystwo Naukowe.

Szczawniczanie nie zapomnieli zasług Józefa Stefana Szalaya. W dysponującej dziś 7 źródłami Szczawnicy jednemu z nich nadali imię Józef. Stale podkreślają zasługi tego Węgra-Polaka. Najnowszym tego typu przykładem były tegoroczne Dni Szczawnicy „Szczawnica 2002”. Organizatorzy: władze lokalne i Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Szczawnicy uczynili z nich obchody ku czci twórcy uzdrowiska w rocznicę jego śmierci.

11 maja rozpoczęła je Msza Święta w kaplicy na starym cmentarzu, gdzie znajduje się grób Józefa Stefana Szalaya. Po mszy konsul generalny Republiki Węgierskiej w Krakowie, dr István Kovács odsłonił

w imieniu ministra Zoltána Rockenbauera tablicę ku czci Szalaya wmurowaną w ścianę kaplicy.

Odbędzie się też w tym dniu promocja dwu książek. Pierwsza z nich, zatytułowana „Pogranicze polsko-węgierskie od Orawy do Pienin w XIX i na początku XX w.” stanowi plon sympozjum naukowego z września 2000 r. Jest w niej naturalnie mowa o Józefie Stefanie Szalayu, a także o innych osiadłych w Polsce rodach węgierskich. Drugą książkę napisał István Kovács, poświęcając ją Józefowi Bemowi. Urozmaiceniem programu był oklaskiwany gorąco występ zepołu „Garadna” z Miskolca.

Bem wciąż odkrywany

■ Czytelnicy polscy najpierw zetknęli się z nazwiskiem Istvána Kovácsa, gdy w roku 1991 w krakowskim Wydawnictwie Literackim ukazał się tomik jego poezji pt. „Księżyc twojej nieobecności”. Później ci, których interesuje historia, a szczególnie okres XIX wieku i wspólnych losów Polaków i Węgrów, mogli sięgnąć po nową pozycję. Była to monografia historyczna „Polacy w węgierskiej Wiośnie Ludów 1848-1849; Byliśmy z wami do końca”, wydana przez Oficynę Wydawniczą RYTM w roku 1999. Książka w 2001 r. otrzymała nagrodę im. prof. Wacława Felczaka i Henryka Wereszyckiego.

István Kovács, doktor habilitowany, historyk i polonista, obecnie konsul generalny Republiki Węgierskiej w Krakowie, jako twórca jest zarówno poetą jak i prozaikiem. Charakteryzuje go styl czyniący również z książki naukowej lekturę łatwo przyswajalną. Najlepszym tego przykładem jest najnowsza pozycja wydana w Polsce, również przez RYTM, to jest „Józef Bem, bohater wiecznych nadziei”.

Bem jest postacią historyczną, której w swych badaniach i pisarstwie poświęca István Kovács bardzo wiele uwagi i czasu. Czytelnicy zamieszkali na Węgrzech mieli już możliwość sięgnąć po wydaną w 1983 r. przez oficynę Móra książkę „Így élt Bem József”. Nie zadowolając się zebranymi wiadomościami autor-historyk nadal poszukiwał nieznanych faktów dotyczących życia i działalności ojczulka Bema zarówno na Węgrzech i w Polsce, jak w Wiedniu i we Lwowie. Śledził też wyniki badań innych historyków, wśród nich węgierskiego profesora z Siedmiogrodu Ákosa Egyedą.

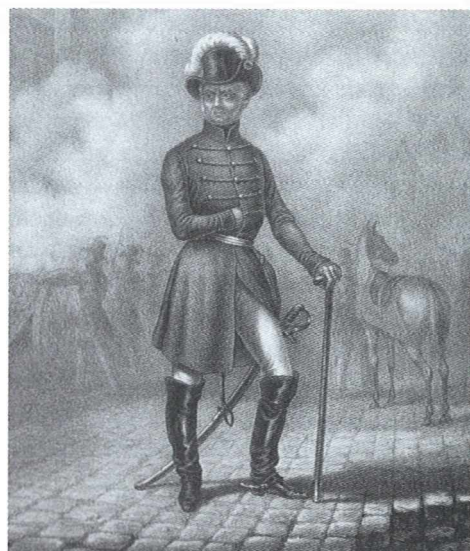
Dzięki temu naukowemu szperactwu w nowej książce znalazły się np. fragmenty

12 maja w Parku Górnym zostało odsłonięte popiersie Józefa Stefana Szalaya autorstwa Krystyny Antoniak (stare popiersie zaginęło). Otwarta też została w Muzeum Pienińskim wystawa „Szczawnica i Pieniny w grafikach Józefa Stefana Szalaya”. Bowiem wielostronny twórca uzdrowiska parał się też grafiką.

Na podkreślenie zasługuje fakt stosunkowo liczne goście Węgrów w uroczystościach. Skorzystano z okazji, aby zaprosić też władze uzdrowiska Harkány. Podjęto bowiem rozmowy, których plonem ma się stać wkrótce współpraca obu uzdrowisk.

Szczawnica 2002-06-02

Danuta Jakubiec



korespondencji Bema z lat 1842-1848 z księciem Leonem Sapiehą, znajdujące się w Bibliotece im. Stefaniaka (dawniej Ossolineum) we Lwowie. Są też nieznane dotąd pochodzące z Wiednia pisma barona Karla Geringera, po stłumieniu powstania namiestnika cesarskiego na Węgrzech, zapytującego o działalność Józefa Bema w Galicji. Autor przytoczył również fragmenty poematu o Bemie przypuszczalnie napisanego przez legionistę z węgierskiej Wiosny Ludów Jana Maliszewskiego (Jana znad Lipy). Kiedy z nim rozmawiałam, powiedział m.in. „Wydaje mi się, że udało mi się także opracować tło narodowościowe działań Józefa Bema w Siedmiogrodzie”. I to niewątpliwie jest dodatkowym walorem książki.

Wydaniem tej pozycji, przybranej w piękną szatę zewnętrzną, zaopatrzonej w wiele ilustracji, map sytuacyjnych oraz przypisów, autor i sponsorzy (wśród nich Ministerstwo Dziedzictwa Kultury Narodowej RW) uhonorowali również Lajosa Kossutha w dwusetną rocznicę jego urodzin. To zaiste piękny hołd dla jednego z największych Węgrów.

Danuta Jakubiec



Na „wielkim polu” pod Isaszeg 6 kwietnia znowu zebrało się ponad tysiąc wojowników i co najmniej dwa tysiące widzów, żeby barwnym widowiskiem wskrzesić bohaterską walkę z czasów węgierskiej Wiosny Ludów z udziałem Legionu gen. Józefa Wysockiego. Artyleria, konnica, piechurzy ustawieni w szyku bojowym czekali na komendę: „do boju!”, a gdy ta padła – ruszyli. Na polu się zakotłowało. Atakująca konnica wzniesiła tumany kurzu, huk dział artyleryjskich rozrywał powietrze, szcęk szabli przywoływał zmagania ówczesnych żołnierzy walczących za wolność Waszą i naszą...

Wskrzeszanie bitwy pod Isaszeg staje się już tradycją, tak, jak tradycją stał się udział węgierskiej Polonii w uroczystościach 6 kwietnia. Od 30 lat mamy kontakty z Isaszeg. Zainicjowało je PSK im. J. Bema. One też spowodowały wmurowanie tablic pamiątkowych opiewających udział Legionu Polskiego we wspomnianej bitwie. Nasza Polonia rokrocznie oddaje hołd poległym tam Polakom, składając wieńce na grobach polskich żołnierzy i pod tablicami pamiątkowymi. I w tym roku stawiliśmy się w liczbie około 40 osób, a nasi legioniści włączyli się do pokazu, symbolizując udział Legionu Polskiego. (JKr)



Krzyż na polu bitwy

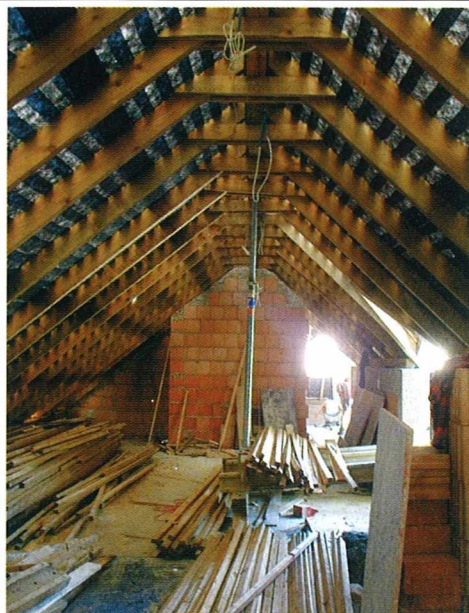


KASZUBY

■ SMP V dzielnicy z kolei zaprosił do udziału w Dniach Mniejszości tej dzielnicy Zespół Folklorystyczny „Kaszuby”. Jego występy bardzo się spodobały zebranej na pl. Erzsébet publiczności, czego dowodem były rzęsiste, gromkie brawa.



DOMU POLSKIEGO BUDOWY CIĄG DAJSZY



W Dzień Matki

■ W Kościele Skalnym w intencji matek ks. Zbigniew Czerniak odprawił uroczystą Mszę św., na którą przybyło wiele matek z własnymi pociechami. Nasze młode latorki z kolei w dniu tym wręczyły swym Rodzicielkom w dowód pamięci i miłości wykonane przez nie same bajecznie kolorowe laleczki, których wykonania nauczyły się na sobotnich zajęciach w Stowarzyszeniu.



■ Polonia złożyła hołd poległym polskim lekarzom w 58-rocznicę gestapowskiego mordu.



jajeczko

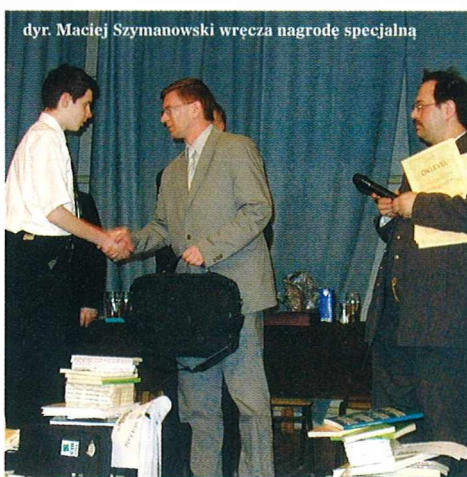
■ Bemowskie „jajeczko” w tym roku zostało zorganizowane i sfinansowane przez DSMP XIII dzielnicy w tamtejszym Domu Młodzieży. Świąteczne jadlo poświęcił i życzenia złożył proboszcz Polskiej Parafii Personalnej ks. Zbigniew Czerniak. Naturalnie, było gremialne dzielenie się świątecznym jajkiem i wzajemne składanie sobie życzeń. Całe spotkanie ubarwiła nawiązująca do wielkanocnych polskich obyczajów składanka śpiewno-taneczna w wykonaniu zespołu „Dwa Bratanki”. A.L.



■ „Ludwik Węgierski i jego epoka” – taki tytuł nadano konkursowi wiedzy, którego finał zorganizowano w Szkole im. Mártona Bálinta w Törökbálint. Inicjatywa jest dobrym przykładem pielęgnowania kontaktów polsko-węgierskich wśród młodzieży. Jak dowiedzieliśmy się od inicjatora tego cyklu konkursów, nauczyciela historii w miejscowej szkole, Gabora Ósza, w tym roku w konkursie wiedzy historycznej uczestniczyły także drużyny spoza Węgier.

Uczestnicy prócz wiedzy o wydarzeniach historycznych tego okresu musieli się też przygotować z historii wojska, architektury i sztuki okresu. Prócz zadań pisemnych, testów, były też różnorakie formy zabawy: układanie tekstów aktów nadawania praw, rozpoznawanie postaci na podstawie żartobliwie sformułowanych ogłoszeń drobnych, wygłaszanie referatów.

Do konkursu przystąpiły 82 drużyny, z czego do finału dostało się 14. Najbardziej obeznani z epoką okazali się uczniowie Gimnazjum im. Imre Madácha z Vácu, na drugim szczeblu podium znalazła się drużyna ze stołecznego Gimnazjum im.



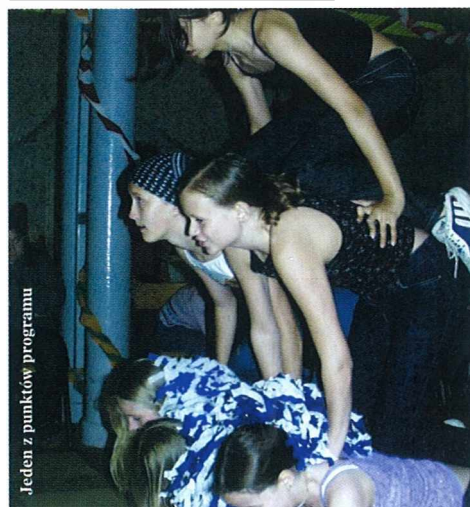
Ágostona Treforta. Z zespołów zagranicznych prym wiodli uczniowie ze Szkoły im. Árona Tamásiego z Székelyudvarhely wyprzedzając rówieśników z Liceum im. Endre Adyego z Nagyvárad.

Jury złożone z wybitnych znawców tematu pracowało pod kierunkiem historyka dr Endre Marosiego, a całemu konkursowi patronowali: burmistrz Törökbálint, István Turai i dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie, Maciej Szymanowski





■ Tradycyjnie już w dniu 1 maja z inicjatywy Samorządu Mniejszości Polskiej XIV dzielnicy odbyła się uroczystość składania wieńców pod pomnikiem władcy Siedmiogrodu i króla Polski (1576-1586) Stefana Batorego. Wzięła w niej udział także liczna delegacja naszego Stowarzyszenia.



Przedwakacje

■ SMP XVI dzielnicy ma swój ważki wkład w rozwój współpracy pomiędzy tą dzielnicą a XVI dzielnicą Krakowa. W jej ramach, w czerwcu na Węgrzech przebywała 42-osobowa grupa młodzieży szkolnej ze Szkoły nr 100 im. Adama Mickiewicza w Nowej Hucie. Dzieci zwiedziły groty w Jósfaő, ruiny Zamku w Diósgyőr, kąpielisko w Miskolc-Tapolcy, Szendendre i naturalnie Budapeszt. Na zakończenie pobytu

podziękowały gospodarzom (na pożegnalne spotkanie przybył nawet burmistrz dzielnicy, dr Mátyás Lajos Szabó) za wspaniałe przeżycia i opiekę barwnym programem. Chciały to zrobić przy ognisku, ale niestety, pogoda splotała im figla i zmuszone były swe występy przenieść do stołówki. Dyrektor szkoły, Krystyna Kosowicz nie znajdowała wręcz słów podziękowania, a dzieci – jak to podkreślały – z niecierpliwością oczekują sierpniowej rewizyty swych rówieśników ze Szkoły im. Ferencza Kölcseya, by móc pokazać im Kraków. Ponadto czekają na nie wspaniałe wycieczki do Ojcowa i wypoczynek w Pieninach.

NGT Dom Otwarty

■ W poprzednim numerze GP przeprowadziliśmy rozmowę z Tünde Trojan, kierownikiem i reżyserem Niezależnej Grupy Teatralnej „Dom Otwarty”. Zapoczątkowała ją w 1998 r. grupa teatralna „Za kurtyną”, założona przez obecną przewodniczącą SSMP w Budapeszcie, Ewę Słabą-Rónay. Pierwszą premierą były „Sonety Krymskie” Mickiewicza z muzyką Chopina w gościnnej reżyserii Joanny Rudkowskiej. W rok później grupa wystawiła „Dom otwarty” Michała Bałuckiego w reżyserii Tünde Trojan.

Trzecią premierą, ale już NGT „Dom otwarty” w 2000 r. była jednoaktówka Sławomira Mrożka „Polowanie na lisa”. Przed rokiem grupa zaprezentowała „Śluby pannieńskie czyli magnetyzm serca” Fredry, natomiast obecnie w dniach 19, 20 i 21 czerwca wystąpiła w Galerii Platan z premierą przedstawienia „Krótki oddech”. Jest to po wybór wierszy Szymborskiej, Poświatowskiej, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Miłosza, Różewicza, Gałczyńskiego, Tomka Rudnickiego i Andrzeja Asztalos.

„Dom otwarty” to grupka młodzieży, która rozkochana jest w teatrze i z radością przyjmuje każde nowe wyzwanie. I w pełni zasłużyła sobie na przyznaną jej w tym roku nagrodę „Za zasługi dla Polonii węgierskiej”.

KRYSTYNA DUFALA



■ Sądziłam, że jestem stu-procentową Węgierką, która miała szczęście dzieciństwo spędzić w Warszawie z racji pracy ojca. Tam nauczy-

łam się języka polskiego i rosyjskiego, co pozwoliło mi skończyć na uniwersytecie budapeszteńskim rusycystykę i polonistykę. I teraz okazuje się, że najprawdopodobniej prababcia ze strony ojca była Polką z Podolina i nazywała się Anna Stanowska.

Ponieważ jestem doktorantką, pojadę na stypendium do Torunia, gdzie na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika będę pisa-

ła pod kierunkiem prof. Czesława Łapicza pracę doktorską zatytułowaną „Warstwy leksykalne KITABU Jakuba Chasieniewicza z 1840 r.”. Kitab jest wyrazem arabskim i znaczy księga. Rękopis ten napisał Tatar mieszkający na Kresach Wschodnich Polski. Do dnia dzisiejszego istnieje w Polsce mniejszość muzułmańska, która nie zachowała co prawda języka ojczystego, ale religię tak.

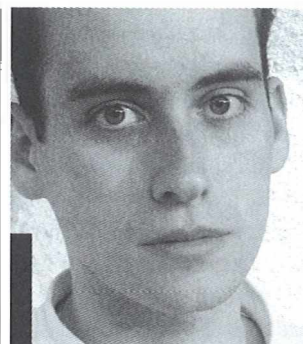
A moja obecność w Grupie Teatralnej „Dom otwarty”? Powiem zupełnie szczerze. Nigdy nie przypuszczałam nawet, że mam jakiekolwiek predyspozycje aktorskie, że mogę wystąpić przed publicznością. Wcześniej, jako dziecko, lubiłam się chować, pozostawać w cieniu. Zaskoczyło mnie więc, gdy na początku 1998 r. Patrycja Stera i Andrzej Asztalos zapponowali mi udział w pierwszym spektaklu organizującej się dopiero grupy teatralnej „Za kurtyną” – w „Sonetach krymskich”. Wbrew sobie zgodziłam się i nie żałuję. Na scenie odnalazłam siebie. Nauczyłam się akceptować siebie i innych. Pozbyłam się kompleksów, uczucia niedowartościowania. Już teraz czuję się nieszczęśliwa, że z powodu wyjazdu na stypendium do Polski będę musiała skończyć przynajmniej na jakiś czas z teatrem. I nie tylko, bo od pięciu lat śpiewam w kameralnym chórze prawosławnym na ELTE „Święty Dimitrij”, założonym przez lektora serbskiego.

Sercem jednak i myślami będę z moimi scenicznymi kolegami.

ANDRZEJ ASZTAŁOS

*Fraszka na nieskoromnych
Jest nieznosny zachłanny człowiek,
ten, który chce być wszechobecny.
Od wszechobecnego nie można
odejść, co więcej:
ani pójść do niego.*

■ Nie bez powodu przytoczyłam tutaj wiersz autorstwa Andrzeja, który – jak się okazuje – zajmuje się w tzw. wolnym czasie poezją, tłumaczeniami literackimi, no i naturalnie nauką. Jest przecież studentem polonistyki i hungarystyki, i oczywiście od samego początku aktorem „Domu otwartego”. To w jego przekładzie grupa wystawiła w lutym tego roku jednoaktówkę



Mrożka „Polowanie na lisa” dla Węgrów.

– Do teatru trafiłem zupełnie przypadkowo już w chwili jego powstawa-

nia. W Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP zorganizowałem na prośbę nauczyciela języka polskiego dr. Stefana Tomaszewskiego wieczór poświęcony pamięci 1848 r. Po tym pani Ewa Słaba-Rónay zaproponowała mi udział w spektaklu „Sonety Krymskie”. Ogromnie mi się ta praca spodobała, tym bardziej, że i oglądająca nas publiczność przyjęła nas bardzo serdecznie. Z radością więc wystąpiłem w następnych sztukach. I mimo, że początkowo wydawało mi się, iż dana rola jest nie dla mnie, to później przekonałem się, iż najbardziej podobają mi się te przeciwnie mojemu charakterowi. Dzięki teatrowi zatem mogę się lepiej poznać, wypróbować.

Bardzo dobrze układa nam się praca z Tünde Trojan, która jako reżyser jest właściwie pomysłodawcą spektaklu. Ostateczna jego wersja jednak rodzi się na próbach i wtedy każdy z nas może, a nawet powinien proponować swój pomysł zagrania roli. I to jest ogromnie ważne. I mimo, że jestem sceptyczny, gdy Tünde wybiera mi rolę, to potem po próbach okazuje się, iż mi odpowiada.

Nie chcę nawet myśleć o rozpadzie naszej grupy. Rzadko występujemy, bo każdy z nas ma wiele zajęć na uczelni, w pracy, w domu itp., ale śmiało mogę powiedzieć, że bardzo lubimy nasz teatr i naprawdę z utęsknieniem czekamy na każdą nową premierę i każdy nasz występ.

IRENA SÓS

■ Podobnie jak wszyscy moi koledzy z grupy teatralnej i ja studiuję polonistykę na ELTE – właśnie kończę IV rok. A zaczęłam grać już w Mickiewiczu dzięki Agnieszce, Patrycji i Andrzejowi, którzy mnie po prostu wciągnęli do zespołu. Oczywiście nie musieli mnie wcale namawiać, gdyż już



prawie od dziecka marzyłam, by występować w amatorskim zespole teatralnym, ale nie miałam takich możliwości. Nigdy nato-

miast nie przyszło mi do głowy, by zdawać do szkoły aktorskiej.

Wszystkie wystawiane dotychczas przez nas sztuki bardzo mi się podobały, najbardziej jednak przypadł mi do gustu Mrozek. Za granicą, a ściślej w Polsce na III. Spotkaniu Teatrów Polskich z Zagranicy w 1999 r. pokazaliśmy Bałuckiego „Dom otwarty”, natomiast w 2001 r. w Przemyślu, Rzeszowie i Łańcucie sztukę Fredry „Śluby panieńskie czyli magnetyzm serca”. Chyba wyrażę tu opinię całego naszego zespołu, ale występy za granicą są bardziej ciekawe i zobowiązujące. Tu znamy już naszą publiczność, którą stanowią nasi rodzice, przyjaciele, znajomi i wiemy, że z pewnością przyjmą nas oni bardzo serdecznie. Publiczność festiwalowa natomiast to w zdecydowanej większości aktorzy polonijnych zespołów teatralnych z innych państw, którzy w jakiejś mierze są naszymi rywalami. I to właśnie jest najlepszym bodźcem do jak najlepszej gry.

– Czy masz jaką wymarzoną sztukę, w której chciałabyś zagrać?

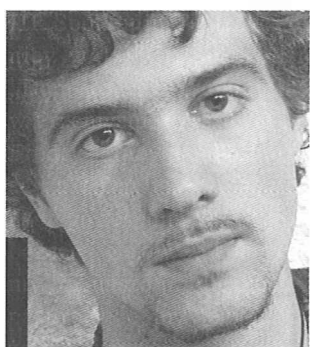
– Bardzo lubię twórczość Gombrowicza, ale zdaję sobie sprawę, że na pewno teraz byłby dla nas jeszcze za trudny.

– Czy przypadkiem nie chcesz z jego twórczości pisać pracy dyplomowej?

– U nas jest to raczej niemożliwe, a ja już wybrałam sobie temat pracy. Ponieważ w szkole średniej uczyłam się poza angielskim również włoskiego, dlatego chcę pisać na temat zapożyczeń włoskich w języku polskim.

DANIEL JÓZSA

■ W zespole jestem od 2001 r., tj. od „Ślubów panieńskich”, w których Tünde powierzyła mi rolę Gustawa. I tak się stało, że zaraz z tą sztuką pojechaliśmy do Łańcuta, gdzie przyjęto nas bardzo serdecznie. Wcześniej nie mogłem się wiązać z grupą, bo przez rok studiowałem filmoznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim, teraz



natomiast jestem na polonistyce na ELTE i dzięki temu gram w naszym teatrze. Do Mrozka trafiłem przez przypadek, po prostu za-

w zespole i to nie tylko dlatego, iż ojciec sam w młodości związany był w jakiś sposób z teatrem, pomagając przy scenografii, ale i ze względu na moją przyszłość. Marzy mi się praca w teatrze i filmie, a ponieważ jestem, podobnie jak zdecydowana większość z nas, z rodziny mieszanej polsko-węgierskiej pragnę pomagać w rozwoju kontaktów głównie krakowsko-budapeszteńskich.

– Studiując w Krakowie miałeś pewnie możliwość częściej niżeli twoi koledzy z zespołu chodzić do polskiego teatru. Czy np. myślisz konkretnie o jakiej sztuce, którą widziałbyś w programie waszego zespołu?

– Propozycja i decyzja należy do Tünde, bo przecież ona jest naszym kierownikiem i reżyserem. Póki co, wszystko co nam proponuje, podoba nam się.

MAREK NAGY

■ Pochodząc z rodziny inżynierów skończyłem technikum budowlane po to, by ostatecznie przekonać się, że konkretny zawód techniczny jednak mi nie odpowiada. Właśnie kończę III rok polonistyki na ELTE, ale myślę też o szkole aktorskiej.



Mając 15 lat zacząłem uczyć się gry na gitarze klasycznej. Przez kilka lat grałem w zespole, a teraz piszę muzykę do piosenek. Przy-

puszczalnie w listopadzie ukaże się płyta CD.

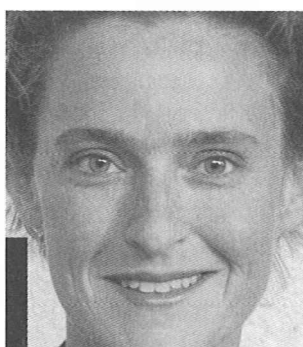
– A twoje występy w teatrze?

– O jego istnieniu dowiedziałem się na uniwersytecie, a i mama, która jest Polką proponowała mi, bym obejrzał „Dom otwarty” Bałuckiego. Poszedłem więc do Tünde, właśnie w chwili, gdy grupa zaczynała przygotowywać się do „Polowania na lisa” Mrozka. Otrzymałem rolę Ex-Króla. W „Ślubach panieńskich” natomiast gram Albina. Dwie różne role i obie bardzo interesujące. Dla przypomnienia powiem, że Fredrę gramy w tym samym spektaklu na dwa różne sposoby. Część pierwszą w sposób klasyczny, a drugą współczesny. Bardzo ciekawa koncepcja sztuki. Ogromnie żałuję, że z nową premierą możemy występować tylko raz do roku, chociaż wiem, że częściej byłoby to niemożliwe. Właściwie wszyscy członkowie naszej grupy teatralnej studiują jeszcze i oczywiście pracują, aby sobie dorobić. Trudno byłoby zatem 100 wszystkim znaleźć czas na próby,

naukę tekstu, występy. Tak więc występy w naszym teatrze to dla nas tylko hobby, a więc przyjemność. Nie znudzą się zatem ani nam, ani publiczności.

AGNIESZKA SZLÁVY

■ Kończę polonistykę na ELTE i jednocześnie wychowuję dwie córeczki, co wcale nie jest zadaniem łatwym. A do tego dochodzi jeszcze moja zabawa w teatr. Ale



nie byłoby to możliwe bez pomocy ze strony mojego męża Zsolta i mojej mamy Krys-
tyny. Ja już na pierwszym roku studiów

urodziłam pierwsze dziecko, a wkrótce potem zaczęłam próby „Sonetów Krymskich”. Była to wspaniała przygoda, dlatego z taką radością zabraliśmy się do pracy nad drugą sztuką, którą był „Dom otwarty” Michała Bałuckiego. Teraz potrzebny był już większy zespół, dlatego zaczęliśmy rekrutację wśród naszych kolegów ze studiów. Zgłosiło się sporo osób, nie wszystkie jednak wytrzymały. A może nie dla wszystkich zabawa w teatr była tak ważna jak dla nas, obecnego zespołu? Większość z nas grała wówczas po dwie role. To samo było zresztą z Fredrą. I to też było bardzo fajne. Pamiętam z jakim zaangażowaniem wyszukiwaliśmy w szafach starych strojów po naszych rodzicach, dziadkach.

– Widząc cię na scenie odnosi się wrażenie jakby to miejsce nie było ci obce...

– Od najmłodszych lat pociągał mnie teatr, ale o szkole aktorskiej nie myślałam. Natomiast w szkole średniej śpiewałam i nawet brałam udział w Festiwalu Muzycznym we Włoszech, a także zdawałam, co prawda bez większego rezultatu, do Wyższej Szkoły Muzycznej. Skończyło się jednak, jak już wspomniałam na polonistyce. Teatr to hobby, a wcześniej czy później pracować gdzieś trzeba będzie. Sądję, iż będę próbowała szczęścia w prasie lub radio, zwłaszcza że po maturze pracowałam już trochę w MTI. Póki co przygotowujemy nową premierę. Coraz bardziej wszyscy jesteśmy zajęci i stąd coraz trudniej zebrać się na próbę, a także ustalić czas przedstawienia. Nie zdradzę tu chyba tajemnicy, ale właśnie ze względu na to, Tünde w przyszłości myśli o sztukach bardziej kameralnych, bo chyba sprawą najważniejszą jest istnienie naszej grupy teatralnej.

PATRYCJA STERA

■ Co prawda nie mam tak jak Agnieszka dzieci, ale muszę się opiekować chorą babcią, z którą mieszkam, a ponadto jak każdy student (kończę polonistykę) szu-



kam wszelkich możliwości zarobkowania. Teatr jednak jest dla mnie bardzo ważny i robię wszystko, by nie opuszczać żadnej

próby. Na scenie naprawdę się wyżywam, a ponadto poprzez grane role zmieniam, rozwijam. Dlatego im więcej ról mogę grać, tym lepiej się czuję. Każda moja rola, każda sztuka, którą graliśmy bardzo mi odpowiadała. I ogromnym przeżyciem dla mnie, a właściwie dla nas były występy za granicą. Przyznam się szczerze, że nawet nie chcę o tym myśleć, co by było, gdyby nasz teatr z jakich powodów musiał się rozpaść. To chyba tak, jakby człowiek został nagle pozbawiony rodziny i to tej najbliższej.

- A jak się zaczęła twoja przygoda z teatrem?

- Dr Stefan Tomaszewski, który był moim lektorem na pierwszym roku studiów polonistycznych na ELTE zaproponował mi udział udział w wieczorze poświęconym węgierskiej Wiośnie Ludów, przygotowywanym w Szkole przy Ambasadzie RP. A później była pani Ewa Rónay, która dla uczczenia Roku Mickiewiczowskiego robiła w reżyserii Joanny Rudkowskiej z Krakowa „Sonety Krymskie”. Była to dla mnie ogromna szansa, przede wszystkim dlatego, że na polonistykę poszłam głównie dlatego, by nie zapomnieć języka polskiego. Wszak dzieciństwo swoje do 12 roku życia spędziłam w Polsce i właściwie nie znałam węgierskiego. Natomiast po przyjeździe z Łodzi do Budapesztu z mamą i młodszą siostrą rozmawiałam po polsku, ale z babcią mogłyśmy rozmawiać tylko po węgiersku. Mama robiła wszystko, byśmy nie zapomniały języka, kultury i ducha polskiego. Popierała we mnie chęć studiowania polonistyki i występów w teatrze. Ogromnie wdzięczna jestem jej za to.

Nasz teatr rozwinął we mnie także zainteresowanie scenografią. Dysponując bowiem tak bardzo nikłymi środkami finansowymi właściwie wszystko musimy robić sami, wymyślać stroje, dekoracje. I to bardzo dobrze, bo to prawdziwa sztuka zrobić coś z niczego.

URSZULA SCHAFFLER

■ W ostatnim okresie jestem bardzo zajęta, bo właśnie skończyłam pisać dwie prace dyplomowe, na polonistyce na ELTE i w Wyższej Szkole Turystycznej. Przygo-



towuję się do egzaminów końcowych, a ponadto odbywam praktykę w biurze turystycznym I dlatego nie biorę udziału w najnow-

szym spektaklu naszej grupy. Mam jednak nadzieję, że jeśli będziemy w dalszym ciągu występować z premierą raz do roku, to w przyszłym roku, po moim powrocie z praktyki za granicą i ja wystąpię w kolejnej sztuce. Teatr ten znaczy bowiem dla mnie bardzo dużo. Stałam się chyba innym człowiekiem, bardziej dojrzałym, a ponadto z zupełnie innej strony poznałam moich kolegów - aktorów. Wszak razem z nimi denerwowałam się przed każdym spektaklem, razem z nimi przeżywałam radość, gdy przedstawienie zostało dobrze przyjęte przez publiczność. Właściwie i swych najbliższych przyjaciół też chciałabym tak dobrze poznać w różnych sytuacjach.

- A jak się zaczęła twoja przygoda z teatrem?

- Skończyłam już wówczas polonistykę, chociaż nie obroniłam jeszcze pracy dyplomowej ze względu właśnie na studia turystyczne i czułam silną potrzebę, by być blisko moich kolegów z ELTE, by robić z nimi coś razem. Kiedy oni robili „Sonety Krymskie” byłam właśnie w Anglii, gdzie doskonaliłam znajomość języka angielskiego. Mogłam się zatem załapać do „Domu otwartego” Bałuckiego. Nie byłam jednak zachwycona swoją rolą, bo po prostu grałam tam mężczyznę, wujka Telesfora. No cóż, brakowało nam chłopców, wobec tego należało ratować sytuację. Wyżyć się mogłam dopiero w „Ślubach panieńskich” Fredry, gdzie zagrałam Klarę, na dodatek raz w sposób tradycyjny, a raz nowoczesny. Ponadto ze spektaklem tym występowałam w Polsce na festiwalu sztuk frederowskich w Przemyślu, nieco później w Rzeszowie i w Łańcucie, a więc rola ta dojrzała we mnie. Niedawno znów wystawialiśmy Mroźka, tym razem i po polsku, i po węgiersku. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale ta sztuka, spośród granych przez nas, najmniej mi się chyba podoba. Może gdybyśmy z nią częściej występowali zmieniłabym zdanie. Na pewno jednak

dzięki rolowi w niej, bo nie była to jedna, wzbogaciłam się o nowe doświadczenia.

- Niejednokrotnie słyszałam cię tłumaczącą na węgierski kazania wygłaszane w naszym kościele przez polskich księży i naprawdę szczerze podziwiałam cię za to. Wiem też, że w twoim przekładzie ukazała się już i książka...

- Są to „Rozmowy z młodzieżą” księdza Piotra Pawlukiewicza.

VIKTORIA MATYSIAK

■ 16-letnia Viktoria jest nie tylko najmłodszym członkiem zespołu, lecz i jedyną stuprocentową Polką, która na Węgry, a ściślej do Budapesztu przyjechała przed dwoma laty, gdy jej mama została

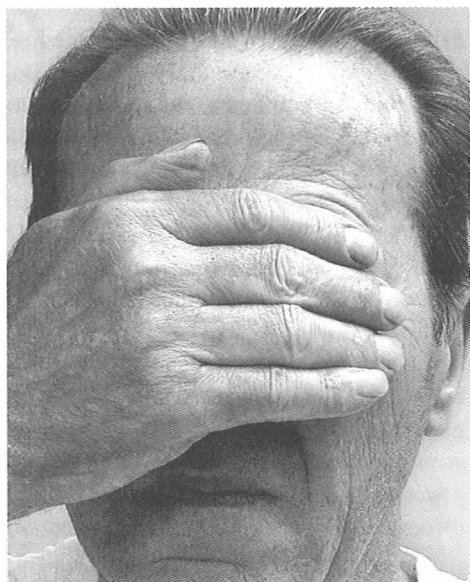


oddelegowana do pracy w Ambasadzie RP. Ale i tutaj też się urodziła, stąd jej imię pisane jest po węgiersku.

- Właśnie skończyłam I klasę gimnazjalną w Dwujęzycznej Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Terézváros. W Polsce chodziłam do Szkoły Muzycznej i uczyłam się gry na fortepianie. Mam jednak nadzieję, że z muzyką nie skończyłam i znów będę mogła rozpocząć lekcje muzyki. Po przyjeździe tutaj od Tünde, która uczyła mnie języka węgierskiego, dowiedziałam się o istnieniu grupy teatralnej. Bardzo chciałam się do niej dostać. Szczęście mi dopisało, bo grupa zaczęła właśnie próby „Ślubów panieńskich” i otrzymałam rolę Anieli. Było to wspaniałe przeżycie. W „Polowaniu na lisa” Mroźka, granego po polsku i po węgiersku dostałam tam rolę Ogara II. Sądję, że spodoba się publiczności nasz najnowszy spektakl poetyki. W każdym razie dla mnie praca nad nim jest chyba jak dotychczas najprzyjemniejsza. Jestem dumna z tego, że mogę w nim występować. Mam wspaniałych kolegów, których ze spektaklu na spektakl coraz lepiej poznaję i znakomicie się z nimi czuję. Mam szczerą nadzieję, że nieraz jeszcze będziemy razem występowali z nowymi premierami.

Zapisała: Alicja Nagy





HYDE
PARK

ZALEŻY KTO

■ Już tylko kilka miesięcy dzieli nas od wyborów do władz terenowych, z którymi równocześnie odbywają się wybory samorządów mniejszościowych. W mijającej kadencji istnieją 33 samorządy mniejszości polskiej. Nie może być zadaniem GP, pisma organizacji społecznej, jaką jest PSK im. Józefa Bema, ocenianie działalności SMP-ów (to pozostawiamy „Polonii Węgierskiej”), co najwyżej możemy odnotowywać podejmowane przez nich akcje służące polonijnej zbiorowości. Ale też nie możemy pozostawać obojętni wobec formowania gremiów, które – wskutek działania ustawy o mniejszościach – mają znaczny wpływ na kształtowanie możliwości działania na rzecz tutejszej Polonii, nawet wiedząc, że nasz głos w dyskusji nie będzie miał większego wpływu na ostateczny rezultat.

Możemy pozwolić sobie na przykład na rozważania nad tym, czy po kolejnych wyborach możliwości działania Polonii mogą rosnąć i jakie są tego uwarunkowania? Gwarancją wzrostu możliwości jest sama ustawa, jeżeli będzie ona interpretowana zgodnie z zamysłem ustawodawców, ale i z tego też wynika podstawowe uwarunkowanie: kto będzie tworzył samorządy i z jakimi zamiarami? Doświadczenia z mijającej kadencji są mieszane. Obok samorządów – a określając dokładniej, obok samorządowych aktywistów – czujących i realizujących służebną powinność wobec polskiej diaspory, znaleźli się ludzie przypadkowi nie mający nic wspólnego z polską mniejszością (o Polonii w moim rozumieniu już nie wspominając), dla których celem było jedynie pozyskanie urzędu, zaspokojenie własnych ambicji osobistych. Wszystko to znalazło przełożenie w działalności poszczególnych SMP-ów. Te, które podjęły się służebnej roli ukształtowały własne formy współpracy, stały się ogniwem transmisji kultury polskiej, miejscem

jej pielęgnowania i kształtowania wizji Kraju w zaprzyjaźnionych kręgach węgierskich, pozostałe były martwe do samego początku i takimi pozostają do teraz.

Trudno przewidzieć ile SMP-ów powstanie w wyniku obecnych wyborów. Nikogo nie powinno zdziwić, gdyby się ich namnożyło. I nie będzie to rzeczą złą, jeśli zamiary twórców nowych samorządów będą czyste, a elektoraty wybierające SSMP i OSMP powierzą sprawowanie tych urzędów radnym emocjonalnie związanych z Polską, niezależnie od tego czy powiązanie to wynika z samego pochodzenia narodowościowego, czy z układu rodzinnego. Istotne by wszyscy radni czuli tę polskość, by chcieli ją umacniać, by przeznaczone na takie cele środki budżetowe chcieli spożytkować dla dobra polskiej diaspory, a radni wybrani do samorządów wyższego szczebla odznaczali się dużą sprawnością organizacyjną, tak, by mogli sprostać zadaniom kordynacji działań wszystkich SMP.

Polonia węgierska musi jednak zdać sobie sprawę z tego, że jej wpływ na formowanie samorządów jest ograniczony, by nie użyć sformułowania – prawie żaden. O tym mankamencie ustawy mniejszościowej pisałem już wcześniej, ale nie zaszkodzi przypomnieć, że o losach być albo nie być SMP – i wszystkich innych samorządów mniejszościowych – decydują wszyscy uprawnieni do głosowania mieszkańcy Węgier. Polonię nikt nie pyta, bo ustawowo nie ma takiego wymogu, czy osoby kandydujące na radnych mają jej akceptację. Nikt też nie sprawdza, czy na terenie ubiegających się o wybór do samorządu kandydatów rzeczywiście żyje mniejszość polska, której ten samorząd ma służyć. Wzrost liczby SMP przeto niekoniecznie będzie szedł w parze ze wzrostem możliwości, co więcej, w przypadku „doszukania się polskich korzeni” przez przypadkowych ludzi może skutkować ujemnie. Naturalnie, częściowo możemy temu zaradzić starając się równoważyć przypadkowość poprzez tworzenie SMP wszędzie, gdzie to możliwe przez rzeczywistą Polonię.

Jest jeszcze jeden aspekt warunkujący drogę ku lepszemu. Jest nim wyzbycie się zasady „każdy sobie rzepkę skrobie”. Terenowe SMP powinny dążyć do zespalania wysiłków dla wspólnych, skutecznych akcji. W tworzeniu odpowiedniej atmosfery dla takich działań konieczne jest uiefektywnienie pracy SSMP i OSMP. I może wtedy w końcowym rezultacie będziemy mogli stwierdzić, że idzie ku lepszemu na obu frontach: i tam w Kraju, gdzie formuje się Kompleksowy Program Współpracy z Polonią, i tu na naszym podwórku.

Jerzy Królikowski

EKS-POZYCJA



■ W dniu 12 czerwca w Domu Kultury im. Patakyego w dzielnicy Kőbánya otwarta została wystawa zbiorowa członków Forum Twórców Polonijnych, zatytułowana „Jak daleko, jak blisko”, zorganizowana przez Ogólnokrajowy Samorząd Mniej-

szości Polskiej przy współudziale Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej w Budapeszcie oraz Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie. Na wystawie prezentuje swe prace 25 osób, członków założonego w 1996 Forum Twórców Polonijnych. Są to artyści plastycy, muzycy, naukowcy, dziennikarze... Otwarcia wystawy dokonał ambasador nadzwyczajny i pełnomocny RP na Węgrzech, Rafał Wiśniewski.

Ponieważ wystawa ta zorganizowana została w związku z Dniem Węgierskiej Polonii, który to w tym roku przypada na dzień 29 czerwca (27 czerwca dzień imienia króla Św. Władysława, patrona naszej Polonii), dlatego druga jej prezentacja nastąpi w dniu 29 czerwca o godz. 15.30. Czynna będzie tylko do 30 czerwca.

Gdzie jest meritum?



■ W dość krótkim odstępie czasu miały miejsce spotkania dwóch gremiów: OSMP zwołało Forum Polonijne, a Zarząd PSK im. Józefa Bema zebranie Organu Przedstawicielskiego. Uczestniczyłem w obydwóch. Daleki jestem od spełnienia moich oczekiwań wobec ważnych w moim mniemaniu gremiów. A oto kilka własnych refleksji.

Od Forum pod auspicjami OSMP oczekiwałem znacznie większego zainteresowania takim spotkaniem, większej frekwencji. W obecnej kadencji działają 33 samo-

rzędy terenowe. Na Forum reprezentowane było niewiele. OSMP liczy 15 radnych, a w naradzie uczestniczyła ich jedna trzecia!

Od tego rodzaju spotkania należałoby się chyba spodziewać debaty nad polityką i strategią najwyższego szczebla samorządności, a tu obrady zdominowały tematy krążące wokół spraw finansowych. Od zmiany w kierownictwie minęło już chyba dostatecznie dużo czasu, by móc rozliczyć poprzedników z niegospodarności, delikatnie określając to, na co poprzednia ekipa sobie pozwoliła. Brakowało mi głosów domagających się u efektywnienia działalności OSMP, stawiających życzenia pod jego adresem, wysuwających sugestie dla polepszenia współpracy w relacjach: Polonia – Macierz, OSMP – samorządy terenowe, OSMP – organizacje społeczne. Niewiele też wniesiono do bardzo ważkiej sprawy (bólaczki naszej zbiorowości) jaką jest szukanie dróg dla integrowania tutejszej Polonii.

W moim odczuciu niewiele lepiej wypadło zebranie Organu Przedstawicielskiego. Zebrani skoncentrowali się na gospodarce finansowej Stowarzyszenia, zaś bardzo mało było głosów dotyczących merytorycznej

działalności organizacji. Na dobrą sprawę jedynie Andrzej Straszewski (działalność środowiska polonijnego w Székesfehérvárze, współpracy z miejscowym SMP, udział w działaniach centrali Stowarzyszenia, ewentualna rewizja relacji Klub PSK im. J. Bema) oraz Zofia Gácsay (osobiste niepowodzenia w pracy z młodzieżą) poruszyli tematy związane z działalnością merytoryczną. Ostatecznie gremium uznało, że posiedzenie nie zostało należycie przygotowane przez Zarząd i zobowiązało go do odpowiedniego przygotowania kolejnej sesji OP w dniu 14 września br.

W obu przypadkach zatem meritum gdzieś się zapodziało.

Słowa słusznej krytyki padły pod moim adresem. Przyznaję, nie dopilnowałem do końca wykonania zadania. Zgodnie z podjętym zadaniem obowiązujący Statut naszej organizacji spisałem, w terminie przekazałem go w celu powielenia i dystrybucji. Nie sprawdziłem jednak czy został on powielony i wyłożony w wyznaczonym miejscu. Przrzekam, że nim ten numer trafi do rąk PT Czytelników tekst Statutu będzie do wglądu zainteresowanych.

Jerzy Królikowski

Kronika wydarzeń w Stowarzyszeniu

■ Co prawda niektórzy uważają Dzień Kobiet w dniu 8 marca za święto socjalistyczne, a więc takie, które straciło już na aktualności. A wcale tak nie jest. Każdej kobiecie jest na pewno bardzo przyjemnie, jeśli się o niej w dniu tym pamięta.

W tym roku Święto Kobiet zorganizował nam w lokalu naszego Stowarzyszenia Samorząd Mniejszości Polskiej XVIII dzielnicy, którego przewodniczącym jest László Balogh. Przygotowane zostały smaczne półmiski z wędlinami, także polskimi, sałatkami jarzynowymi, a dzieci z zespołu „Polonez” wystąpiły z pięknym programem tanecznym, prezentując nie tylko ludowe tańce polskie, ale i nowoczesne. A po występach wręczyły wszystkim paniom, których przyszło na uroczystość przeszedł pół setki, po bukietiku przebiśniegów. Na imprezę przybył także przewodniczący OSMP, Konrad Sutarski, który też nie przyszedł z pustymi rękami. Każda z pań otrzymała nie tylko bukietik przebiśniegów, ale i po paczce kawy.

Dziękujemy zatem w imieniu wszystkich zgromadzonych na wieczorze pań za tę bardzo miłą niespodziankę.



Okolicznościowe przemówienie konsula T. Notz

■ 14 marca, w przeddzień rocznicy wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów, w której tak dużą rolę odegrali Polacy, a patron naszego stowarzyszenia gen. Józef Bem stał się nie tylko jednym z największych bohaterów narodowych Węgier, ale i zyskał przydomek „ojczulek Bem” spotykamy się pod jego pomnikiem, znajdującym się na placu noszącym jego imię, aby w imieniu Polonii złożyć wieńce. Poza członkami Stowarzyszenia Bema w uroczystości biorą udział także przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie, Samorządów Mniejszości Polskiej i Stowarzyszenia Św. Wojciecha. W imieniu Ambasady RP krótkie przemówienie wygłosiła konsula Teresa Notz.

Przed uroczystościami pod pomnikiem Bema wieńce i kwiaty złożyliśmy także pod tablicami znajdującymi się na domu, obecnie siedzibie SSMP, a w 1848 pełniącym funkcję zajazdu, w którym zatrzymał się Józef Bem, gdy przybył na Węgry zaoferować swą pomoc Lajosowi Kossuthowi.

Przy okazji warto wspomnieć, że z inicjatywy Heleny Révész powstał społeczny komitet fundacji tablicy pamiątkowej poświęconej twórcy pomnika Bema, wielkiemu przyjacielowi Polaków – Jánosowi Istókwowi, którego 30. rocznica śmierci przypada właśnie w tym roku. Zebrano już około 200-tysięcy forintów. Dalsze darowizny na ten cel można jeszcze wpłacać w sekretariacie stowarzyszenia.

A Głos Polonii interjút kért Grzegorz Łubczyk volt magyarországi nagykövettől, a határontúli lengyelségről rendezett vita kezdeményezőjéről, a *Hazánk csak egy van* című könyv ötletadójától és szerzőjétől.

LENGYEL-LENGYEL KÖZELEDÉS

■ Głos Polonii: – Tudomásunk szerint eddig még nem tartottak a határontúli lengyelség ügyeinek szentelt ülést a Szenátusban. Mint a lengyel állam és a határontúli lengyelség április 30-i találkozóját előkészítő egyik szakértőt kérdezem: mi adta meg ennek a tanácskozásnak a rendkívüli jellegét?

Grzegorz Łubczyk: – Csakugyan, nem volt még eddig ilyen ülés. Nem a házigazdák, hanem a határontúli lengyelség vezetői minősítették a III. Lengyel Köztársaság V. Szenátusának ezt a tanácskozását döntő, sőt történelmi jelentőségűnek. Ennek a Longin Pastusiak professzorhoz, a Szenátus elnökéhez intézett levelükben is hangot adtak, amelyet a Wspólnota Polska székházában az első A Határontúli Lengyelség Napján rendezett május 2-i ünnepi koncerten Helena Miziniak, a Határontúli Lengyelség Európai Uniónak elnöke a címzett jelenlétében felolvasott.

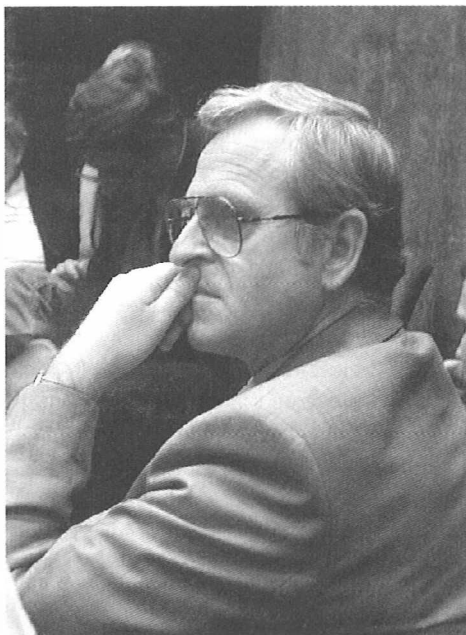
Elismerésüket és köszönetüket fejezték ki benne a Szenátusnak és elnökének az ülés gyors összehívásáért és kifogástalan, újszerű levezetéséért, s az állam és a külföldi lengyelség kapcsolataiban bekövetkezett kedvező változásokért.

– Mivel lepte meg legjobban a határontúli lengyelség képviselőit a Szenátus?

– A tanácskozás kedvező fogadtatásának egyebek közt a szervezés nem megszokott módja volt, amely jelentősen befolyásolta az egésznapos tanácskozás érdemi munkáját. A meghívottak egyszerre tekintheték magukat vendégeknek, s az ülés teljes jogú résztvevőinek.

– Miben nyilvánult ez meg?

– A szenátorokon kívül a hivatalos küldöttségek minden tagja is szót kérhetett. Amerikai, ausztráliai, afrikai és európai külföldi honfitársaink, valamint a nem csekély számú keleti lengyelség Fehéroroszországból, Ukrajnából, Kazahsztánból s máshonnan érkezett képviselői egyaránt kifejezhették véleményüket, szólhattak gondjaikról-bajaikról és az óhaza iránti igényeikről. Sőt: a szenátorok elfogadták számos jelentős javaslatukat a lengyel államnak a határontúli lengyelséggel folytatandó politikáját szabályozó törvény kidolgozásakor. És ez ugyancsak nagy szó. Emellett a küldöttek nem a vendégeknek, hanem a



szenátoroknak kijelölt helyen ülhettek: ezzel az előzékeny gesztussal is a partneri viszonyra akartak utalni a szervezők.

Erre a több mint formális megtiszteltetésre nyilvánosan is felhívta a figyelmet Andrzej Stelmachowski, az 1989-ben újra életre hívott második kamara első elnöke. „Longin Pastusiak, a házirendtől eltérve, olyan tanácskozást szervezett a határontúli lengyeleknek, amelyen azok – alighanem első ízben parlamentarizmusunk történetében – mint az államfők, teljes joggal vehettek részt”. Ha hozzátesszük még, hogy a meghívott Aleksander Kwaśniewski köztársasági elnök, Marek Borowski, a szejm elnöke, Józef Glemp prímás, s Sławomir Dąbrowa külügyminiszter-helyettes a kormány nevében mind nem általánosságban szóltak a lengyel állam és a diaszpóra kapcsolatáról, hanem annak további javítását és bővítését hangsúlyozták – akkor kellőképpen érzékeltethetjük az ülés fontosságát. És még legalább annyi megemlítenéd, hogy a partneri viszony alapelveinek meghatározása keretében, ezúttal a Szenátus elnöke küldte el a meghívókat a kontinentális szervezetek elnökeinek, akiknek a feladata volt a küldöttségek összeállítása, immár a vendéglátókkal való egyeztetés és jóváhagyás nélkül.

– Bízunk benne, hogy a határontúli lengyelség és az óhaza kapcsolatának változásai nem korlátozódnak a Szenátusnak

erre a valóban sokatmondó és építő jellegű eljárására s gesztusaira, amelyekért a határontúli lengyelség vezetői levelükben elismerésüket fejezték ki. Bárcsak ez a Wiejska utcában tapasztalt nyitottság és hozzáállás jellemezné a jövőben a határontúli lengyelség gondjainak megoldását is.

– A Szenátus tanácskozása természetesen nem önmagáért való célként fogandó fel. Igen fontos volt, de csak egy szakaszt jelentette az igazi partneri viszony kialakításának, amit elsősorban igényeltek és javasoltak a résztvevők az ülésen, amelyről készségesen beszámolt a Trybuna. Erre a lengyel állam és a népességünk határontúli egyharmadának kapcsolatát, az államnak a diaszpóra iránti kötelességeit érintő néhány hónapos nyitott eszmecserebe nem csak a törvényhozó és a végrehajtó hatalom magas rangú képviselőit sikerült bevonnunk. Érdekes, előre mutató javaslatokat terjesztettek elő társadalmi szervezetek vezetői és a kapcsolat eddigi fenntartói is. A tanácskozás utolsó szakaszáról közvetített a Polonia TV is, vagyis a vita határainkon túlra is kiterjedt, jó értelemben vett nyomást gyakorolva ezzel az új kormánykoalícióra, hogy a lehető leggyorsabban vállalja ezt a kihívást is, a külföldi lengyelség és az óhaza közelítését egymáshoz.

– Mi készítette ennek a vitának a kezdeményezésére? Mennyiben játszottak közre ebben a Magyarországon nagykövetsége idején szerzett tapasztalatai?

– Miután tavaly visszatértem Lengyelországba, megfigyelőként és vendégként részt vettem a Határontúli Lengyelség II. Kongresszusán, a Határontúli Lengyel Üzletemberek soros évi fórumán és a Határontúli Lengyel Sajtó IX. Világfórumán. Nagyon elszomorítóak voltak a benyomásaim. A kongresszus küldöttei és a két fórum résztvevői a saját és szervezeteik nevében nem akárhol, hanem tulajdon hazájukban kérkedtek az eredményeikkel, javaslatokkal álltak elő, bíráltak és jogi könnyítéseket követeltek a határontúli lengyelség társadalmi, gazdasági, oktatási és kulturális tevékenységének különféle területein. De valahogy az illetékesek nem hallották meg a szavaikat. Az akkori kormányt ugyanis lekötötték a szeptemberi választások előkészületei. Igaz, megjelentek magas rangú képviselők a tanácskozás hivatalos eseményein, de a lengyel állam és a határontúli lengyelség viszonya szempontjából oly fontos érdemi vitáról már távol maradtak, s így többnyire egymást traktálták mondandójukkal a tanácskozó. Ráadásul mindezt magyarországi nagyköveti tapasztalataim fényében szemlélhettem. Gyakorlatból tudom, hogy mennyi értékes kezd-



G. Łubczyk a veteránok körében

ményezésre ad lehetőséget a diplomáciai munka. Sok ilyen sikerült megvalósítanom, eredményesen együttműködve a magyarországi lengyelekkel, méghozzá a minisztérium jelképes anyagi hozzájárulásával, vagy egy fillér költségvetési pénz nélkül. Hogy mi mindent és hogyan értünk el közös erőfeszítéssel, azt hiszem, nem kell emlékeztetnem erre a Głos Polonii olvasóit, hiszen lapjuk gyakran tájékoztatta őket minderről. Mindenekelőtt akarni kell, nagyon akarni, ha szolgálni szeretnénk az ügyet és másokat, kis részben saját megelégedésünkre is, de elsősorban a köz javára.

A szóban forgó kérdést illetően volt egy másik oldala is nagyköveti tevékenységemnek. Az, amit diplomáciai kirendeltségünk tett a magyarországi lengyelségért, a lengyelek kedvező magyarországi megítélésén is javított. Felélénkítette és új formákkal gazdagította az Európában ritkaságszámba menő lengyel-magyar barátságot. Ugyanakkor az általam irányított követtségnek ezek a gyakorta egyéni vállalkozásai, bár magyar partnereinket megnyerték, a Szucha utcai külügyminisztériumban nem keltettek visszhangot, sőt sokszor – amiről inkább hallgatnék – lekicsinyelték őket. Nem tudtam megérteni, hogy a külügy akkori illetékesei miért sorolták a diplomáciai munkában a legvégére a határöntúli lengyelség ügyeit! Ezekre a kedvező és kedvezőtlen tapasztalataimra nem tudtam nem utalni a Trybuna hasábjain lebonyolított vitában. A fent említett kongresszuson és más találkozókön levont következtetéseimmel együtt arra készítettek ezek, hogy vitaindító és vitazáró cikkemben, nyilvánosan követeljem a méltóbb bánásmódot a határöntúli lengyelség számára, államunk és a 15-17 milliós diaszpóra viszonyának sürgős felülvizsgálását, valamint a jelentősebb segítségnyújtást, kiváltképp keleti honfitársainknak.

– Röviden összegezve, mire irányította rá a közvélemény és az új kormányzati szervek figyelmét az említett vita?

– Először is arra, hogy meg kell találnunk a közös nyelvet a sokféle okból külföldre szakadt hazánkfiával, a sokuk kárá-

ra elkövetett hibák kijavításával és sérelmeik orvoslásával, másodsor: nem hagyhatjuk kihasználatlanul azokat az óriási lehetőségeket, amelyeket a határöntúliak nyújthatnak számunkra, ez kölcsönös érdekünk, harmadsor: a partnerségnek, a partnerségnek és még egyszer a partnerségnek kell kapcsolatunk alapjának lennie, negyedsor: a feladatát, a külföldi lengyelség fő védnökeként általában véve jól el látó Szenátus támogatására egy külön ügyosztályt kell felállítani a végrehajtó szervek és a társadalmi szervezetek diszapórával kapcsolatos tevékenységének az összehangolására. A vitában az a nézet kerekedett felül, hogy egy ilyen hivatal vagy egy teljhatalmú megbízott mérhetetlenül megkönnyítené a határöntúliak gondjainak a megoldását. Longin Pastusiak, a Szenátus elnöke – a vitában ismertetett érvekre hivatkozva – úgy foglalt állást, hogy az Elnöki Hivatalban lenne a legjobb helyen ez az ügyosztály, illetve a teljhatalmú megbízott irodája.

– Számított rá, hogy a vita eredményeként könyv jelenik meg a Szenátus gondozásában, „Hazánk csak egy van” címmel, s maga a Szenátus elnöke fogja méltatni – programadó beszédében, az ülés megnyitásokor – a vita hozzájárulását a diaszpórával kapcsolatos állami politika módosulásához?

– Egyáltalán nem számítottam erre. De annál jobban örülök neki. Arra vall ez, hogy az októbertől márciusig folyó vita nem maradt hatás nélkül s szükség volt rá. Tizennégy terjedelmes publikációt, egy fórumot a Polonia TV-ben és egy kerekasztal-beszélgetést eredményezett a Trybuna szerkesztőségében – Longin Pastusiaknak, a Szenátus elnökének, Andrzej Stelmachowski-nak, a Wspólnota Polska elnökének, Tadeusz Iwiński-nak, a Miniszterelnöki Hivatal államtitkárnak, dr. Zdzisław Rapacki-nak, az Elnöki Hivatal Nemzetközi Ügyosztálya igazgatójának, dr. Witold Rybczyński-nak, a Külügyminisztérium Konzuli és Határöntúli Lengyel Főosztálya akkori igazgatójának és Marek Konopczyński professzornak, a Wspólnota Polska Belföldi

Vezetősége titkárnak a részvételével. A házigazda, Wojciech Pielecki főszerkesztő engem bízott meg a vita vezetésével. Milyen volt, milyen jelenleg, s milyen legyen a jövőben a diaszpórával kapcsolatos politika? – erről cseréltek eszmét a debatterek.

A vita következtetéseit és tanulságait figyelembe vették a Szenátusban megrendezett áprilisi lengyel-lengyel csúcstalálkozón, amelyen Jolanta Danielak elnökhelyettes, Tadeusz Rzymkowski szenátor, az Emigrációs és Határöntúli Lengyel-Bizottság, Adam Witalec miniszter és Piotr Miszczuk, a Szenátusi Munkairoda igazgatója játszott a irányító szerepet.

– A vita iránti széles körű érdeklődés lehet az oka, hogy olyan hamar napvilágot látott a róla készült könyv.

– Kétségtelenül. Longin Pastusiak azt indítványozta, hogy a könyv legyen mintegy a Szenátus ajándéka a diaszpórának, első ünnepe alkalmából, s ez is felgyorsította a kézirat nyomdába adását. Ismerve a könyv rendeltetését, elhatároztam, hogy tartalmilag gazdagítom. Bevezetőt illesztettünk hozzá, amely Longin Pastusiaknak a határöntúli lengyelségnek szentelt hitvallása. Olgierd Budrewicz, a határöntúli lengyel életsorsok avatott tollú krónikása pedig Vándormadarak címmel írt riportot, külön a kötetbe. Úgy vélem, hasznára vált az is, hogy magam a hazával, hazafisággal, nyelvünkkel, nemzeti jellemünkkel kapcsolatos írásokat válogattam össze olyan kiválóságoktól, mint Kadłubek, Rej, Kochanowski, Skarga, Mickiewicz, Norwid, Prus, Paderewski, Żeromski, Piłsudski, Hłond, Kotarbiński, Wańkowicz vagy végül II. János Pál. Az idézetek, a vita során elhangzottakkal váltakozva, mintegy a fő téma sajátos kommentálásának tekinthetők.

– Hogyan tovább? Mikor töltődnek fel új tartalommal a lengyel-lengyel kapcsolatok nézete szerint?

– A viszony jobbítása már elkezdődött, de hosszú folyamat lesz. Sok függ mindkét fél jószándékától, eltökéltségétől és képzelőerejétől. Olybá tetszik, tudjuk, hogy mije fáj a betegnek. De együtt kell meghatározni, hogy milyen gyógyszerekre van szüksége. Fontos szerep hárulhat a Szenátus mellett, a kontinentális szervezetek képviselőit tömörítő Határöntúli Lengyel Konzultációs Tanácsra, amelyet a legközelebbi időben létrehozhatnak. Rövidesen Leszek Miller koalíciós kormánya megtárgyalja a határöntúli lengyelséggel kapcsolatos programot. Sok minden történik tehát.

– Köszönjük a beszélgetést, nagykövet úr.

Jerzy Królikowski

FELJEBB MÁR CSAK AZ ÉG VAN

Zbigniew Świąch beszámolója a pápa és a híres hegymászónő rendkívüli találkozásáról a krakkói püspöki palotában.

■ „JÓ SORSUNK HOZTA ÚGY, HOGY EGYUGYANAZON NAPON SIKERÜLT MINDKETTŐNKNEK OLY MAGASRA FELJUTNUNK” – mondotta II. János Pál Wanda Rutkiewicznek, aki éppen 1978. október 18-án hódította meg a Mount Everestet.

Találkozásukat sok nehézség, akadály és bonyodalom előzte meg. A legfiatalabb nemzedék tagjai ezekről semmit sem tudnak, ezért szólnunk kell nekik azokról a körülményekről, amelyek a Vatikán fejének szülőházájában, 1979-ben tett látogatását kísérték.

Az állami szervek úgy gondolták, hogy sikerül az általános érdeklődést csökkenteniük azzal a politikai döntésükkel, hogy a pápai miséket csupán azokban a városokban közvetítsék, amelyekbe az egyházfő éppen ellátogat. A tévé csak közeli képeket mutatott, hogy ne lássák a nézők a zárándokok millióit, legszívesebben apácák könnyekig meghatódott kis csoportjait vetették fel az operatőrök. Krakkó bizonyos fókig újra megközelíthetetlen erődítménnyé vált: a pápai misén idegenek csak megfelelő belépési engedéllyel vehettek részt. A királyi-pápai városba bevezető utakat rendőrkordon zárta el.

1979-ben tévé-sorozatot készítettem a Mount Everest lengyel meghódítójával.

Wanda, mint megvallotta, a Vatikánba készült, hogy átadja II. János Pálnak egy kódarabot, amelyet a világ legmagasabb hegyéről, csaknem a csúcsról hozott magával. Miért utazna el Rómába, kérdeztem, hiszen a pápa hamarosan Krakkóba látogat, s itt is találkozhat vele. Nem sejtettem, hogy milyen terhet vettem a nyakamba ezzel a javaslatommal, de ma már bátran írhatom: érdemes volt.

Jerzy Ossowski, a krakkói tévé műsorigazgatója június elején áthelyezett a pálapalátogatás sajtóirodájába, a Kijev moziba. Felejthetetlenül forró napok és éjszakák vártak ránk, többnyire csak éjjel kettőre végeztünk, hogy utána teljesen elcsigázottan, a kellemesen hideg kövezetre telepedve bort kortyolgassunk a kollégákkal.

Jerzy Turowicz vitte a prímest. Ebben a társaságban cseréltük ki híreinket, s maradt időnk az adomázásra is. Amikor a pápa helikoptere földet ért csütörtökön Błonieban, azonnal eszembe jutott, hogy mit ígértem Wandának. Sorra kérdeztem mindenkit, hogy ki tudna segíteni a találkozó megszervezésében. Marek Skwarniecki, akit csak „repülő csészealj”-nak nevezünk, úgy nézett rám, mintha a holdról pottyantam volna eléje:

– Ember, csak most szólsz? Most már lehetetlen. De talán csatlakozhat azokhoz, akik ajándékot visznek a misére.

Nem adtam fel. Kihasználтам azt, hogy mellettünk volt Konrad Hejmonak, a püspökség szóvivőjének az irodája. Hozzá fordultam:

– Atyám, Wanda azon a napon érte el a Mount Everestet, amelyen Wojtyła bíboros pápává választották. Szeretne átadni... Tudná fogadni tíz percre?

– Ma vele vacsorázok, s megemlítem neki – hangzott a biztató válasz.

Még aznap éjszaka írásos üzenet várt az íróasztalomon: „A Szentatya el van ragadtatva az ötlettől. A részletekre még visszatérünk. Hejmo”.

Nyomban felhívtam Wandát:

– Tedd a követ egy kis dobozkába, vedd fel azt a szép krémszínű ruhádat, s holnap jelentkezz nálunk!

– És a bloká? Nem engednek be a városba.

– Maradj a telefon mellett! Kitalálok valamit.

Hirtelen agyamba villant, hogy ismerek valakit, aki épp a megfelelő helyen van. Bożena Wiórkiewicz, ma a varsói Királyi Palota művelődési osztályának vezetője, az idő tájt az államelnök, Henryk Jabłoński titkárnője volt. Feltárcsáztam a számát.

– Itt az elnöki iroda...

– Itt pedig egy örült, az elintézhetetlen ügyek specialistája. Bożenka, kérd meg a BOR, a kormányország parancsnokát (alighanem Górecki tábornok volt az), hogy engedélyezze Wanda Rutkiewicz utazását Krakkóba! Elmondom, miről lenne szó.

– Tekintsd elintézettnek a kérésedet – válaszolta – mert a tábornok épp itt tartózkodik a professzornál. Egy BOR-tiszt személyesen viszi el a belépési engedélyt Wanda Rutkiewicznek a lakására.

– Hívd fel azonnal, hogy ne szenvedjen késedelmet az ügy – mondtam.

Pár perc múlva Wanda telefonált.

– Nem álmodom? Szombat délután ott leszek.

Szombaton Konrad Hejmo közölte velem, hogy II. János Pál mindkettőnket fogad a Püspöki palotában tartandó sajtó-

tájékoztatója után, közvetlenül Rómába való visszautazása előtt.

Szombat este elindultunk Wandával a Püspöki Palotába. Az ablakban megjelent a pápa, kitűnő hangulatban. Vicceket mesélt, tréfálkozott – mintha a legjobb kabaréban lettünk volna.

Másnap, mielőtt elkezdődött volna a felejthetetlen pápai mise, kopogtattak lakásom ajtaján. Bożena Wiórkiewicz volt az, aki kifecskítette a lábát a pályaudvaron. Megölelték egymást Wandával. Elkezdtek nézni a mise közvetítését, s egyszer csak azt halljuk a bemondótól:

– A következő percben Wanda Rutkiewicz egy, a világ tetejéről való követ nyújt át a pápának...

Nagy nevetésben törtünk ki. Minden valószínűség szerint Marek Skwarniecki, a költő-tárcaíró „működött közre”, semmit sem tudván Konrad Hejmo közbenjárásáról.

A szentmise vége felé végigsétáltunk a Franciszkańska utcán. Az udvarra belépve, újságírók, tévé-operatőrök seregét pillantottuk meg. A megállapodásnak megfelelően egy kis táblát tartottunk magunk elé, Wanda nevével.

HOGY SIKERÜLT „ELADNOM WANDÁT A VILÁGNAK”?

Hihetetlennek tetszik, de a Mount Everest meghódítása után Wandának írásbeli kötelezettséget kellett vállalnia, hogy nem nyilatkozik a nyugati sajtónak. Ami mifelénk úgy magyarázható: „Felmegy egy nő a világ tetejére, s ezzel mintegy leértékelődnek a férfiak sikerei”.

II. János Pál blonie-i látogatása a tervezettnél tovább tartott. Valaki kijött az erkélyre és elnézést kért az egybegyűltektől, hogy csak egy óra múlva láthatják a pápát, mert csak így tud megebédelni. Az újságírók tömegében észrevettem azokat, akiknek pár hónappal korábban megengedtem, hogy kópiát készítsenek *Requiem a királyért* című, Bujakkal közösen készített filmünkről, amelyet IV. Kázmér és Elżbieta Rakusanka újratemetéséről forgattunk. És feltűnt egy lány is, az NBC forgatócsoportjának a vezetője, aki korábban New-Yorkban megakadályozta, hogy zongorázzam.

– Készen állunk! – mondja a zongorás lány.

– Wanda, nyisd ki a dobozt a szerencsehozó kövel – mondom én.

– Mit akarsz tőle, hiszen tudod, hogy nem nyilatkozhatom... – suttogja Wanda.

– Nem fogsz nyilatkozni. Ki sem kell nyitnod a szádát. Kollégáim a világ minden részéből azt teszik majd, amit tenniük kell. Kompletต์ idioták lennének, ha nem tudnák

a saját szavaikkal elmesélni, hogy kivel találkoztak itt. Én magam mondom el nekik mindent, mert én senkinek semmiféle fogadalmat nem tettem.

És mielőtt II. János Pál elköltötte volna ebédjét, megtartottam a sajtótájékoztatót. Wanda Rutkiewiczet megismerte az egész világ, s a Nyugat „büszke férfiai” nem orroltak meg rá.

A HEGYEK EMBEREI ÁLLVA ÜDVÖZLIK EGYMÁST

Egy-két perc múlva odalépett hozzánk a Vatikáni Rádió vezetője, közölve, hogy miután a pápa befejezi beszélgetését az újságírókkal, vár bennünket a palota előcsarnokában.

Elnéptelenedett az udvar. Odamentünk a megbeszélthelyre. Csendben várakoztunk, a percek olyan lassan teltek, mint a hónapok. Wanda azt mondta, hogy óriási lámpaláza van. Igyekeztem tartani benne a lelket: – A Mount Everestet ostromolva nem szállt inadba a bátorságod, most meg félsz egy ilyen elragadó embertől?

Rövidesen lépteket hallottunk. Stefan Wyszyński bíboros tűnt fel az ajtóban, s felénk fordult: – A Szentatya nagyon örül a találkozásnak. Önök mindketten megmászta az Everestet?

Válaszunk után, elnézést kérve, elköszönt: – Korábban kell elmennem, de pár perc múlva már találkozhatnak szentatyánkkal.

És rendkívüli jelenet következett. II. János Pál úgyszólván futva jött le a lépcsőn, könnyedén megemelve fehér reverendáját. Megpillantván bennünket, leengedte és jellegzetes pápai mozdulattal nyújtotta a kezét. Odament a falon függő feszülethez, megcsókolta Krisztus lábát (talán azt gondolta, hogy ez az egyetlen látogatása Lengyelországban és az utolsó ezen a helyen?), majd odament Wandához, aki térdre ereszkedett előtte. II. János Pál könyökénél fogva energikus mozdulattal felemelte és azt mondta:

– Leányom, a hegyek emberei állva üdvözik egymást.

Egy-két percig hármásban maradtunk. Kisvártatva megjelent Stanisław Dziwisz prelátus, a pápa személyi titkára.

– Jó sorsunk hozta úgy, hogy egyugyanazon napon sikerült mindkettőnknek oly magasra feljutnunk. Egyedül mászta meg az Everestet?

Wanda ekkor kinyitotta a kis dobozt, s átnyújtotta a pápának a világ tetejéről való követ. A megajándékozott kivette belőle a szép foglalatba zárt, dedikált követ, figyelmesen nézegette.

– De hiszen a Mount Everest csúcsát egész évben hó borítja. Akkor hol találta ezt?

– Látom, hogy Szentséged kitűnően ismeri a Himalája viszonyait. Csakugyan örök hó fedi. Ezt a követ a szélfúttá, úgynevezett alsó csúcson találtam.

– Stasiek – szólta a pápa. – Add át a mi ajándékunkat.

Wanda egy gyönyörű gyöngy-rózsafüzért kapott, én egy szerényebbet. A Mount Everest meghódítója szemügyre vette az ajándékot. A pápa tréfásan megjegyezte:

– Garantálom Önnek, hogy igazgyöngyből van.

Utána gyöngéden átölelte Wandát, s egy kissé lehalkított hangon azt mondta:

– Kérem, jöjjön el hozzám a Vatikánba. Akkor majd kettesben nekivágunk a hegyeknek, nem törődve vele, hogy mit szólnak hozzá az emberek... No, gyermekeim, lejárt az időm, vár már rám Jabłonski professzor a Balicei Repülőtéren. Vissza kell térnem Rómába.

Alighanem ez volt a pápa egyetlen magánkihallgatása első lengyelországi útján. Azon melegében meg akartam írni az egészet a *Przekrój*-nak, de egy túlbuzgó cenzor közbelépett.

Minden valószínűség szerint aláastam volna szövetségi kapcsolatainkat és a rendszer alapjait, ha megírom a történetet. Most utólag adom tehát közre, teljes egészében. *Zbigniew Świąch*

TITKAINK KRAKKÓI KUTATÓJA



■ Alighanem nincs ember, aki Zbigniew Świąch íróval, publicistával, rendezővel, a The Explorers Club tagjával találkozással lenne elbűvölve, megbabonázva, elragadtatva s megigézve tőle... Volt alkalmam

néhányszor személyesen meggyőződnöm erről: először több ízben is Lengyelországban, a Külföldi Lengyel Sajtó Világtalálkozóin, most pedig, harmadszor, Magyarországon. Minden irodalmi estje nemcsak más, hanem nyomban a következőn való részvételre ösztönöz. Könyveit, mint például az *Ezer év kincseit* vagy az *Átkok, mikrobák és deákok* úgy olvasuk, mint a lélegzetelállítóan izgalmas krimiket, az érdekesítő kalandregényeket, a lenyűgöző szerelmi történeteket. Képes úgy magával ragadni és felajzani az olvasót a témáival, hogy országos vitát gerjeszt, amire a legjobb példa *A waweli csakram*, *A domb legnagyobb titka* című kötete volt. Mikrobákat és királyi sírokat vizsgál meg, mint például Jagelló Kázmérét és feleségét, Elżbieta Rakuszańkát, átkokat szór a Magyarországon uralkodó Dobrzye László szüleinek, elutazik Wilnóba, hogy megnézze, mi történik a katedrális kriptájában vagy útra kel Madeirára, Várnai Ulászló nyomában.

Első ízben másfél éve, a lengyel-magyar történelmi kapcsolatokról rendezett tanácskozás után vendégeskedett nálunk Zbigniew Świąch, kiadója, Roma Habowska társaságában.

Most júniusban pedig immáron másodjára találkozhattunk ezzel a rendkívüli emberrel. Nehéz volt az időpontban megállapodnunk. A szerző és a kiadója szinte mindig úton van, irodalmi esteket tartanak szerte Lengyelországban. (Mikor juthat akkor ideje az írásra?) Csak itt, Budapesten tudtam meg, hogy idén ünnepli frői munkásságának negyvenedik évfordulóját, ezért kell beosztania minden percét. Azzal, hogy mégis elfogadta meghívásunkat, tagadhatatlanul az egyesületünk iránti óriási rokonszenvének adta tanújelét, amely egy Świąchhoz hasonlóan nagy tarnóvi, Józef Bem nevét viseli. Ezenkívül saját maga akart nekünk mesélni arról, hogy előbb a törökök, majd számos lengyel és magyar történész által „megölt” Várnai Ulászló, mindkét nép királya, nem a csatában, hanem Madeira szigetén halt meg sok évvel később. Aki nem hiszi, lapozza fel az *Átkok, mikrobák és deákok* vagy az *Európa utolsó kereszteslovagja*, *A lélegző szarkofág – A Várnai földöntúli élete* című műveit. Hamarosan megjelenik a második és harmadik kötet.

A sokak által lebilincselőnek ítélt est után vendégünk dedikálta kötetait, amelyeket Roma Hrabowskának köszönhetően helyben megvehettünk, méghozzá jóval kevesebbért, mint Lengyelországban.

Hálás köszönetünket fejezzük ki ezért.

Alicja Nagy



■ „Nagy Lajos és kora” címmel vetélkedőt rendeztek a törökbálinti Bálint Márton Általános- és Középiskolában – jó példáját adva a lengyel-magyar kapcsolatok ápolásának az ifjúság körében. Mint Ősz Gábortól, a tanintézet történelem-tanárától megtudtuk, idén először a hazaiakon kívül határon túli diákok is részt vehettek a szellemi tornán.

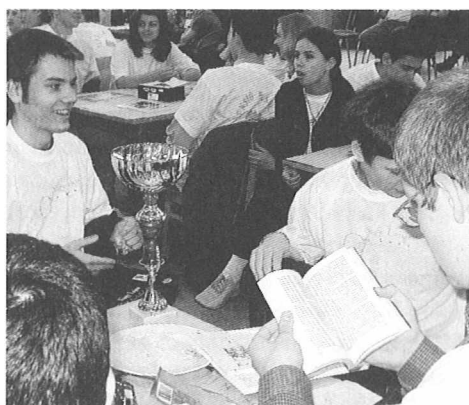
A versenyzőknek a kor eseménytörténetén kívül hadtörténeti, építészeti és zenei témákból is fel kellett készülniük. Az írásbeli feladatok mellett játékosabb formákban is összemérhették tudásukat – adományleveleket készítettek és állítottak ki, képzeletbeli apróhirdetések feladót találták ki – sőt kiselőadásokat is tartottak.

A tavaly szeptemberi elődöntőkből nyolcvanankét csapat indult, s tizennégy jutott be a döntőbe. Közülük a váci Madách Imre Gimnázium csapata lett az első, az ELTE Trefort Ágoston Gyakorló Gimnáziumának csapata a második helyre került. A határon túliak közül a székelyudvarhelyi Tamási Áron csapata bizonyult a legjobbnak, fejhosszal megelőzve a nagyváradi Ady Endre Liceum versenyzőit.

A neves szakértőkből álló bírálóbizottságot dr. Marosi Endre hadtörténész vezette, a védnökséget pedig Turai István, Törökbálint polgármestere és Maciej Szymanowski, a Lengyel Intézet igazgatója látta el.



M. Szymanowski igazgató üdvözlő a résztvevőket

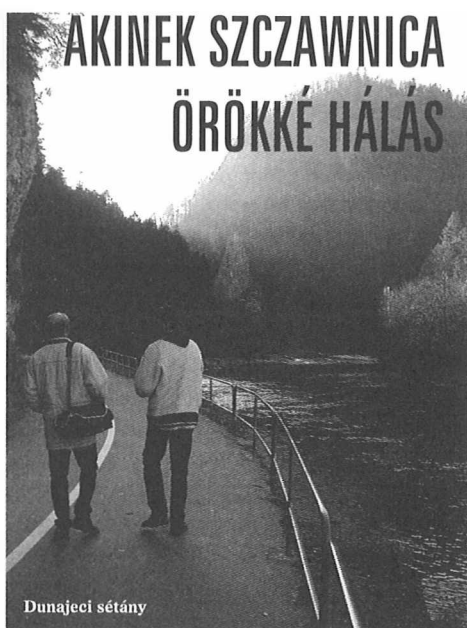


■ „Két ország élén” címmel idén is meghirdetik a Báthori István korát témájú választó vetélkedőt. Elsősorban középiskolások négytagú csapatainak jelentkezését várják, de általános iskolások is benevezhetnek.

A nevezési díj kétezer forint, a jelentkezési határidő 2002. október 15. Bővebb felvilágosítás Ősz Gábortól kérhető a 06-23/335-639 és a 339-07-47 telefonszámon, valamint a gaboni@freemail.hu és oszagabor@freemail.hu e-mail címen.

■ Również w tym roku rozpisany został konkurs wiedzy historycznej z cyklu „Na czele dwóch krajów”, tym razem tematem będzie Stefan Batory i jego epoka. Organizatorzy oczekują zgłoszeń drużyn 4-osobowych przede wszystkim ze szkół średnich, ale chętnie są też widziane drużyny ze szkół podstawowych. Wpisowe wynosi 2000 Ft, a zgłoszenia będą przyjmowane do 15 października. Szczegółowe informacje można uzyskać od Gabora Ósza telefonicznie pod nr (+23) 335-639 i (+1) 339-0747 lub pocztą elektroniczną e-mail: gaboni@freemail.hu oraz oszagabor@freemail.hu

AKINEK SZCZAWNICA ÖRÖKKÉ HÁLÁS



Dunajeci sétány

■ A Szalay család lengyelországi története a XIX. század elejéig nyúlik vissza. Azzal kezdődött, hogy a család egy tagját, aki a hadseregben szolgált, áthelyezték Drohobyczba. Ott megnősült, lengyel lányt vett feleségül, majd birtokot vásároltak a Pieninekben, Szczawnicában. A kémény nélküli kunyhókból álló, kis és szegény településnek már akkor is volt egy gyógyforrása. Nem sokkal később, egy hegyomlás következtében, egy másik is a felszínre tört. Mindkettő gyógyerejét hasznosította a helyi lakosság.

Midőn az anya legidősebb fia, István József – az említett tiszt unokája – átvette a birtok irányítását, kielégítvén testvéreit és az anyját, annak egyedüli tulajdonosa lett. Ez lehetővé tette számára, hogy gyógyfürdőhellyé alakítsa át Szczawnicát, s az hamarosan Galícia leghíresebb ilyen településévé vált. Ebben nem csekély része volt József Dietznek (1804-1878), a híres krakkói orvosnak és balneológusnak is. A meghatározó szerepet azonban az energikus és ötletdús tulajdonos játszotta, aki 1879-ben részt vett a Tátrai Egyesület megalapításában is. Az üdülőhely gyorsan fejlődött: hidat és templomot építettek, sétautat alakítottak ki a Dunajec jobb partján, s elkezdtek a ma olyannyira kedvelt tutajkirándulásokat a folyó festői szurdokvölgyében. István József szülei emlékére örökítendő, az egyik forrásnak a Józefina, a másiknak a Stefan nevet adta. 1876 május 11-én bekövetkezett halála előtt a Lengyel Tudományos Akadémiára hagyta a gyógyfürdőt, amely szervezetbe beolvadt a Krakkói Tudományos Egyesület.

A szczawniciaiak nem felejtették el Szalay István József érdemeit. A ma ismert hét forrás egyikét róla nevezték el József-forrásnak. Tiszteletére a „Szczawnica 2002” Napok keretében a helyi hatóságok

és a városfejlesztő egyesület határlának évfordulóján felvonulást rendezett.

Május 11-én szentmise vezette be az ünnepséget a régi temető kápolnájában, ahol Szalay István József nyugszik. Az áhítat után dr. Kovács István magyar főkonzul Rockenbauer Zoltán miniszter nevében leplezte a jeles magyar-lengyel emléktábláját.

Az esemény alkalmából két könyvet is bemutatnak. Közülük *Az Árva és a Pieninek közötti lengyel-magyar határvidék a XIX. században és a XX. század elején* c. kötet szolgált a 2000 szeptemberében megtartott tudományos tanácskozási tárgyaúl. Szó esik benne természetesen a Szalayakról és más, Lengyelországban letelepedett magyar családokról is. A másik könyvet Kovács István írta Bem Józsefről. A rendezvényen

nagy sikert aratott a miskolci *Garađna Együttés*.

A megemlékezés május 12-én Szalay István József mellszobrának, Krystyna Antoniák alkotásának felavatásával folytatódott a Felső Parkban. (A régi mellszobor elveszett.) Kiállítás is nyílt *Szczawnica és a Pieninek Szalay István József grafikáiban* címmel, egykori hazánkfa sokoldalúságát tanúsítva.

Említésre méltó, hogy az ünnepségen viszonylag nagy számban képviseltették magukat a magyarok. Élve az alkalommal, meghívták a fürdőhely vezetőit Harkányba azon a megbeszélésen, amelyen a két város közötti együttműködés lehetőségeiről tárgyaltak.

Damuta Jakubiec

rábban, mégsem árt emlékeztetni rá, hogy a nemzetiségi önkormányzatok létéről vagy nem létéről minden szavazásra jogosult, Magyarországon élő állampolgár dönt. Kisebbségünket senki nem kérdezi meg, nincs olyan törvényi előírás, hogy hozzájárulnak-e a jelöltek színre lépéséhez. Azt sem ellenőrzi senki, hogy az adott körzetben élnek-e lengyelek, akiknek az érdekeit az önkormányzatnak képviselnie kellene. Ilyenformán önkormányzataink számának növekedése nem okvetlenül jár együtt cselekvési lehetőségeink bővülésével, mi több, a lengyel gyökereiket felfedező szerencselovagok károsan hathatnak erre. Természetesen részben ellensúlyozhatjuk ezt, ha mindenütt, ahol valóban élnek honfitársaink, megalapítjuk önkormányzatainkat.

ATTÓL FÜGG, KI?...

■ Már csak néhány hónap van hátra a helyhatósági választásokig, amelyekkel egyidejűleg tartják meg a kisebbségi önkormányzati választásokat is. Ami bennünket illet, jelenleg harminchárom lengyel önkormányzat működik.

Nem lehet egy olyan társadalmi szervezet, mint a Bem Egyesület lapjának a feladata az önkormányzatok munkájának értékelése (meghagyjuk ezt a *Polonia Węgierska*-nak). Mi legfeljebb a lengyel közösséget szolgáló kezdeményezéseikről számolhatunk be. De közömbösek sem maradhatunk, hiszen – a kisebbségi törvénynek megfelelően – jelentős hatással vannak cselekvési lehetőségeinkre ezek a szervezetek, bár tisztában vagyunk vele, hogy számottevően nem befolyásolhatjuk a választás végkifejletét.

Eltöprenghetünk azon például, hogy nagyobb lesz-e a mozgásterünk a jövőben, s ha igen, mik ennek a feltételei? Ennek maga a törvény a biztosítéka, ha megalakítóinak szándéka szerint alkalmazták, de ebből is következik egy alapvető feltétel: kik, s milyen céllal fogják megalakítani az önkormányzatokat?

A legutóbbi választások vegyes érzelmeket keltettek bennünk. A magyarországi lengyelek érdekképviseletét kötelességüknek tekintő önkormányzatok – pontosabban: az önkormányzati aktivisták – mellett felbukkantak olyan emberek is, akiknek nincs sok közük hozzánk, s akiknek csak a stallum megszerzése, személyes becsvágyuk kielégítése volt a céljuk. Ennek meg is adták az árát az önkormányzatok. Azok, amelyek szolgálatra vállalkoztak, kialakították a maguk együttműködési formáit, s



a lengyel kultúra közvetítő láncszemeivé váltak, jó hírért keltve Lengyelországnak a velünk baráti viszonyban levő magyarok körében, a többiek viszont kezdettől fogva csak vegetálnak.

Nehezen látható előre, hogy hány új önkormányzat jön létre a küszöbön álló választásokon. Senkit sem lepne meg, ha megsokszorozódna a számuk. Nem is lenne baj ez, ha létrehozóikat nemes szándékok vezetnék, ha az OLKÖ és az FLKÖ irányítása Lengyelországhoz érzelmiileg is kötődő képviselők kezébe kerülne, függetlenül attól, hogy ez a kötődés magából a nemzeti származásból vagy családi kapcsolatból ered. Az a lényeges, hogy a képviselők lengyel érzelműek legyenek, hogy erősítsék ezt az érzést, hogy a kiutalt költségvetési pénzeket a lengyel kisebbség javára fordítsák, a felsőbb önkormányzatokba beválasztott képviselők pedig tünjenek ki jobb szervezőkészségükkel úgy, hogy koordinálni tudják az önkormányzatok tevékenységét.

Kisebbségünknek tudnia kell azt, hogy csak korlátozott mértékben befolyásolhatja az önkormányzatok megalakulását, hogy azt ne mondjam: egyáltalán nem befolyásolhatja. Erről a joghézagról már írtam ko-

De javíthatunk a helyzeten úgy is, ha nem a „minden szentnek maga felé hajlik a keze” elvéhez tartjuk magunkat. A vidéki önkormányzatoknak egyesíteniük kell erőfeszítéseiket eredményes fellépésük érdekében. Az ehhez szükséges megfelelő légkör kialakításához hatásosabbá teendő a FLKÖ és az OLKÖ munkája is. És akkor talán majd megállapíthatjuk, hogy mindkét fronton jobban mennek a dolgok: ott az óhazában, ahol alakulóban van a Határon-túli Lengyelek Komplex Együttműködési Programja, és itt, a mi portánkon is.

Jerzy Królikowski



Do zobaczenia!

■ Miło nam było współpracować z zastępcą Konsula Ambasady RP Jarosławem Adamskim, który swą postawą i serdecznością wobec Polonii zyskał naszą sympatię. Jeszcze raz dziękujemy!

CO BYŁO NIE WRÓCI

3 Maja, który jest nie tylko świętem narodowym, ale i kościelnym (Najświętszej Marii Panny, Królowej Polski) w Kościele Polskim odbyła się uroczysta Msza Św., piękny koncert i ponowienie Ślubów Jasnogórskich.

■ 4 maja SMP w Újpeszcie zaprosił na wiosenny recital chopinowski w wykonaniu naszego wielkiego przyjaciela Macieja Pabicha.

■ 5 maja w kościele Macieja na Wzgórzu Zamkowym pod patronatem Ambasadora RP w Budapeszcie, Rafała Wiśniewskiego odbył się uroczysty koncert organowy Emilii i Jerzego Dziubińskich. Organizatorami byli: konsul Teresa Notz i dyrektor Instytutu Polskiego Maciej Szymanowski, honorowymi współorganizatorami zaś polskie samorządy mniejszościowe, Stowarzyszenie im. Bema i Stowarzyszenie Św. Wojciecha.

■ 26 maja w XI. dzielnicy Budapesztu odbył się Dzień Narodowościowy. W bogatym programie artystycznym, przygotowanym przez 7 SMP, zaprezentowali się też i Polacy. Ponieważ tutejszy SMP od kilku lat utrzymuje kontakty z Ustroniem, również w tym roku wystąpił tamtejszy zespół. Nie była to jednak ani „Czantoria”, ani „Równica”, lecz młodziutki zespół TKZ, w skład którego wchodzi niektórzy członkowie obu wspomnianych już zespołów.

■ 7 czerwca na scenie teatralnej Domu Kultury im. Patakyego w X dzielnicy podczas narodowościowego wieczoru kulturalnego, odbywającego się w ramach Dni Św. Władysława (7-30 czerwca) wystąpił Zespół Folklorystyczny „Kaszuby”, który dnia następnego przed południem powtórzył swój występ na uroczystości zakończenia roku szkolnego dla uczniów i nauczycieli naszych szkółek polonijnych z całego kraju, po południu zaś w V dzielnicy na placu Erzsébet.

■ 9 czerwca Festiwal Narodowościowy odbył się w XIII dzielnicy. Polaków reprezentował młodzieżowy zespół góralski z Kościeliska, który gorąco oklaskiwano. Niemniejsze powodzenie miały przywiezione przez naszych gości serki góralskie - oscypki oraz słynne polskie soki owocowo-jarzynowe „Kubus”, znane na Węgrzech pod nazwą „Kubu”. Licznie przybyli na imprezę polonusi mieli okazję skosztować popularnych dań innych narodowości. Duże wzięcie miały wyłożone w naszym namiocie foldery z różnych miejscowości i krain turystycznych Polski подарowane przez Polski Ośrodek Informacji Turys-

tycznej w Budapeszcie. Kto wie, może właśnie dzięki temu wzrośnie ruch turystyczny znad Dunaju i Cisy nad Wisłę i Odrę?

■ 1 czerwca jest Międzynarodowym Dniem Dziecka. Dla uczczenie tego święta Wanda Mészáros zorganizowała dla uczestników naszej szkoły polonijnej oraz działającego przy naszym Stowarzyszeniu przedszkola wycieczkę do Ogrodu Zoologicznego. Dzieci były ogromnie szczęśliwe. I dzięki za to również SMP XIII dzielnicy, który pokrył koszty biletów wstępu.

■ Tradycyjnie już od 1997 r. kiedy to opiekę nad szkołkami polonijnymi przejął OSMP uroczyste zakończenie roku szkolnego odbywa się dla wszystkich uczniów i nauczycieli z różnych miejscowości Węgier (obecnie 17) w Budapeszcie. W tym roku odbyło się ono w auli Gimnazjum im. Józsefa Eötvösa w V dzielnicy Budapesztu w dniu 8 czerwca. W programie artystycznym wystąpił zespół folklorystyczny „Kaszuby” z Kartuz oraz zespół dziecięcy „Porąbcanie” z Porębli koło Bielska-Białej. Podobnie jak w ubiegłych latach dzieci z naszych szkółek miały możliwość zaprezentowania się na scenie, co jest dla nich niewątpliwie wielkim przeżyciem i możliwością popisania się znajomością języka polskiego przed większą publicznością. Następnie dzieci obdarowane zostały czekoladami, a nauczycielki książkami, m.in. Zbigniewa Świącha, który na początku czerwca gościł w naszym stowarzyszeniu na wieczorze literackim. Przypomnę, że w uroczystości wzięły także udział dzieci ze szkoły prowadzonej w „Bemie” przez Wandę Mészáros.

■ W dniach od 16 do 23 czerwca nasze dzieci i młodzież do lat 18 (łącznie z wychowawcami 70 osób) przebywały na zorganizowanym przez OSMP i SSMP obozie wypoczynkowym w Balatonföldvár nad samym Balatonem. Miały tam możliwość nie tylko wspaniale wypocząć, zwłaszcza że i pogoda dopisała, ale i pogłębiać znajomość języka polskiego.

Koszt pobytu wynosił 24 tys. od osoby, z czego rodzice płacili tylko 9,8 tys. Resztę pokrywali organizatorzy.

GŁOS POLONII

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGERSKA, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych • ROK XVI (XXXIII), NR 69, czerwiec 2002 r. • Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy - prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.II.p. 1 • Tel.: 311-0216, Tel./fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998

Program Dnia Węgierskiej Polonii

■ Godz. 14.00 – uroczysta Msza Św. w Polskim Kościele

■ Godz. 15.00 – uroczysty przemarsz ze sztandarami z kościoła do Domu Kultury im. Patakyego.

■ Godz. 15.30 – prezentacja wystawy „Jak daleko, jak blisko”.

■ Godz. 16.00 – Otwarcie uroczystości – wręczenie nagród polonijnych.

Nagrodę Św. Władysława otrzymuje:

– prof. dr Janusz Bańcerowski, kierownik Katedry Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Eötvösa Loránda w Budapeszcie.

Nagrody „Za zasługi dla Polonii węgierskiej” otrzymują:

– Małgorzata Leszkó z Békéscsaby, nauczycielka, założycielka i działaczka tamtejszego Stowarzyszenia Przyjaźni Węgiersko-Polskiej.

– Władysława i Béla Rege z Érd

– Andrzej Wesołowski – były dwukrotnie prezes PSK im. Józefa Bema, obecnie przewodniczący Samorządu Mniejszości Polskiej V dzielnicy

– Niezależna Grupa Teatralna „Dom otwarty”

■ – Uroczysty koncert, podczas którego wystąpi Chór „Wisła” pod batutą Imrego Motyki, Zespół Dziecięcy Tańca Ludowego „Polonez”, kierowany przez Katarzynę Balogh i wreszcie Zespół Pieśni i Tańca „Oldrychowice” z Zaolzia.

W wieku 91 lat zmarł w Markotabödöge były żołnierz Września, internowany w obozie w Várpalota
STANISŁAW BŁAWICKI
 urodzony w Kozowie woj. Tarnopolskiej 18.II.1911 roku, s. Piotra i Franciszki
Cześć Jego pamięci!

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech 1102 Budapest, Állomás u. 10. tel./fax: 261-1798	Polska Parafia Personalna na Węgrzech 1103 Budapest, Óhegy u. 11. tel./fax: 262-5502
Stoleczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech 1054 Budapest, Akadémia u. 1-3. tel./fax: 302-5116	Ambasada Polska 1068 Budapest, Városligeti fasor 16. tel.: 351-1301
Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech 1051 Budapest, Nádor u. 34. tel. 311-0216, tel./fax: 312-8204	Wydział Konsularny 1068 Budapest, Városligeti fasor 16. tel./fax: 351-1725
Polskie Stowarzyszenie p.w. Św. Wojciecha na Węgrzech 1103 Budapest, Óhegy u. 11. tel./fax: 262-6908	Wydział Ekonomiczno-Handlowy 1143 Budapest, Stefánia út 65. tel./fax: 251-4677
	Instytut Polski na Węgrzech 1065 Budapest, Nagymező u. 15. tel. 311-5856, fax: 331-0341
	Szkoła Polska im. Sándora Petőfiego przy Ambasadzie R.P. 1025 Budapest, Törökúsz u. 15. tel.: 326-83-06